Nr 4. Kraków, dnia 28 stycznia 1917 r. Rok V.

# PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

| | | |
|---|---|---|
| Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286. | Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski. | Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy. |
| Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 6 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 12 hal. | Wychodzi co niedzielę. | Rękopisów redakcya nie zwraca. |


## Do tych, co wyszli z pod słomianej strzechy.

Wojna wytworzyła w naszym kraju, który od samego początku był i jest jej widownią, tyle potrzeb najrozmaitszej natury, że wszystkie warstwy społeczne dążyć muszą do skupienia wszystkich sił, jakiemi rozporządzają, dla dokonania odbudowy. Czują to wszyscy i rozumieją wszyscy, że nas po wojnie czeka robota olbrzymia, bo odbudowa to jeszcze zamało, bo prócz przywrócenia kraju do położenia z przed wojny, musimy położyć podwaliny pod nowe życie, lepsze, praktyczniejsze i mądrzejsze, niż to, jakieśmy prowadzili przed wojną. Tej olbrzymiej roboty wykonać się nie da, jeśli się nie skupi wszystkich rozporządzalnych sił. Chodzi przedewszystkiem o ludzi z wyższem wykształceniem, uzdolnionych do obejmowania odpowiedzialnych stanowisk. Lud polski, który na wojnie najwięcej ucierpiał i najwięcej będzie miał do odbudowania i budowania, musi odpowiednio zorganizować swoje siły, jeśli chce sprostać godnie czekającym na niego zadaniom, musi się za tymi ludźmi oglądnąć.

Stanięcie do tej pracy jest w pierwszym rzędzie obowiązkiem tych wszystkich inteligentnych jednostek, które wyszły z pod słomianej strzechy, tych synów chłopskich, którzy młodość spędzili pod tą strzechą i dzięki osobistym zdolnościom, nieraz wśród wielkich trudów, zdołali ukończyć szkoły. Wszystkie te jednostki powinny poświęcić się pracy społecznej i dążyć do uzyskania stanowisk, na których będą mogli rozwinąć owocną pracę dla ludu.

Dziś, gdy chodzi o jakieś stanowisko, na któreby trzeba wskazać człowieka, brakuje ludzi, ożywionych życzliwością dla tej pracy. A przecież ludzi tych jest niemało. Stosunkowo mniej, niż w innych warstwach, ale nie mało. Przecież ze wsi wychodzi rokrocznie spora ilość ludzi, kończących szkoły wyższe. Ludzie ci, znękani trudami przebijania się przez te szkoły, czepiają się jakiejkolwiek, głównie rządowej posady, i znikają niemal z widowni. Nie słychać o nich w miastach w których żyją, nie słychać na wsi, skąd wyszli Są, ale giną dla wsi, a równocześnie giną w miastach. Niewątpliwie — wojna znacznie szeregi ich przerzedziła, ale jednak część została, część z pewnością powróci, tak, że zawsze możemy i będziemy mogli powiedzieć, że mamy ludzi.

Chodzi o to, żeby tych ludzi, z pod słomianej strzechy, dalej tych wszystkich, co rozumieją sprawę ludową i znaczenie jej dla narodu należycie oceniają, choć może ze wsi nie wyszli, módz wskazać, gdy ich potrzeba. I dlatego odzywam się do wszystkich tych inteligentów z gorącem wezwaniem, by już teraz zgłaszali się do szeregów, do tej pracy dla ludu, aby z tych mas ludowych wykrzesać materyał, zdolny nietylko do spełniania obowiązków, ale też do uzyskania i korzystania z praw, jakie się ludowi należą.

Minęły te czasy, w których rzecznictwo interesów ludu było do pewnego stopnia niebezpieczne, w których być ludowcem, znaczyło narażać się na prześladowanie, na dostanie się na czarną listę i t. d. Rozwój stosunków i demokratyzacya społeczna postąpiły tak dalece, że dziś za chlubę każdy może sobie poczytać, jeśli się nazwie ludowcem, jeśli stanie jako szermierz ludowej idei, w imię ekonomicznej i kulturalnej pracy dla dobra ludu.

**Każdy, komu drogą jest przyszłość narodu**, kto ukochał lud i tę strzechę włościańską, z pod której wyszedł, kto rozumie, że przyszłość ludu stanowić będzie przyszłość całego narodu i decydować o jego doli i niedoli, **powinien do tej pracy się zgłaszać**. W tej burzy dziejowej, która rozniosła nasze wsie, rozerwała rodziny, niechże jednym z jaśniejszych promieni będzie skupienie tych, których stosunki życiowe wyrwały ze wsi i rozwiały tak, że się razem odnaleść nie mogli.

Ludzi inteligentnych, ludzi z wykształceniem wyższem potrzeba już teraz, a potrzeba ich będzie coraz więcej, na cały szereg poważnych stanowisk. Obecnie rozpoczyna się praca nad odbudową, zarysowują się zaczątki narodowego handlu, narodowego przemysłu, widać już przebłyski tego nowego, przez wojnę odrodzonego życia polskiego ludu. Na tej nowej drodze wszyscy synowie chłopscy, którzy posiedli wyższe wykształcenie, powinni się zszeregować i stanąć do pracy dla ludu i z ludem, jako synowie tego ludu, jego przodownicy i przewodnicy.

Zwracam się więc raz jeszcze do Was, którzyście wyszli z pod słomianej strzechy, do Was, którzyście ukończyli szkoły, którzy stanowicie chlubę ludu, **zgłaszajcie się do pracy dla dobra tego ludu!** Zgłaszajcie się do redakcyi »Piasta«, gdzie otrzymacie wszelkie informacye, któremi zresztą służę i ja z całą gotowością, o ile się do mnie (adres: Stary, p. Gorace) zwrócicie.

Synowie ludu — do pracy!

*Władysław Długosz*
poseł do parlamentu.

# List z Królestwa.

**Sobieski, w styczniu.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Odzywam się do was, Bracia, ja, brat wasz z Królestwa. Nie wiem, jak zacząć, jak pisać, bo jestem prosty chłop-samouk, co umię zawdzięczam tylko dobrym książkom i gazetom. Czytam „Piasta“ już sporo czasu, już nieraz chciałem do niego napisać, ale nie miałem odwagi, bo widzę w każdym numerze artykuły ludzi oświeconych, znających wszystko lepiej, niż ja. I dusza mi się raduje, gdy czytam te artykuły, bo widzę z nich i czuję, że je piszą moi bracia-chłopi, jeno tacy, co mogli więcej i lepiej się uczyć, niż my tutaj, cośmy nic nie mogli. Przypomniało mi się nasze polskie przysłowie: Jak kto może, tak orze — więc choć z nieśmiałością, chwytam za pióro, aby do Was się odezwać, z Redakcyą i z Wami się zapoznać.

Nie dziwcie się, że w tem odezwaniu się zwrócę się do Was, Czytelnicy, z prośbą odrazu. Wy posiadacie więcej oświaty, niż my tutaj — piszcie więc dalej swoje rozumne artykuły, i dzielcie się swoją oświatą i dobremi radami z mniej oświeconymi braćmi. Uczcie nas przez tego naszego kochanego „Piasta“, który tu do nas zawędrował i odrazu serca wszystkich podbił, uczcie nas, bo pamiętajcie: komu więcej dano, od tego wymagano. My się tu radujemy z całej duszy, że Wyście już na to sie zdobyli, że macie swoje takie piękne pismo, czytamy je i żyjemy nadzieją, że jak u Was, tak i u nas, „Piast“ zagarnie cały lud pod swe skrzydła i połączy nasze serca i myśli w jedno ognisko wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny.

Serdecznie Was wszystkich pozdrawiam

*Piotr Madej*

# Współdzielczość a życie narodowe.

Każda wojna ma to do siebie, że zmienia, a czasem wprost wywraca, i przewraca stosunki w niejednej dziedzinie życiowej. I po tej wojnie lata całe zmuszeni będziemy pracować w warunkach może znacznie cięższych, aniżeli przedtem, boć przecież oprócz innych bardzo ważnych faktów liczyć się trzeba z tem, że zwłaszcza u nas, w Galicyi, niektóre gałęzie dochodu i zarobku przez wojnę znacznie ucierpiały, a nadto na lata całe, po tych tytanicznych wysiłkach, jak wogóle po każdej wojnie, obniży się znacznie zasób energii społecznej, jako konieczna, a łatwo zrozumiała przeciwwaga zbytniego dziś energii szafunku. I tembardziej dziś trzeba sobie z tego zdać sprawę i szukać środków zaradczych. Uczeni ekonomiści, podając wiele rad, kładą główny nacisk na powszechnie u nas znaną i często w „Piaście“ omawianą gałąź pracy, noszącą nazwę „kooperatywy“ z angielskiego — w Anglii bowiem najpierw rozwinęła — albo **spółdzielczości** z polskiego. Tę to gałąź pracy chciałbym tu omówić. A omówić chciałbym ją przedewszystkiem dlatego, że po wojnie będziemy mieli, zwłaszcza u nas, po wsiach, w tym kierunku wiele do omówienia a jeszcze więcej **do zrobienia**.

Jednem z największych dobrodziejstw, o których nasi dziadowie ani nie śnili, to **wolność stowarzyszania się i zrzeszania**. Dawniej przez państwo zabroniona, dziś nietylko dozwolona, ale polecana i nieraz silnie popierana. Już papież Leon XIII. w encyklice „Rerum novarum“ (rzeczy nowych) potęgę zrzeszania się ocenił i uznał, a uznając, polecił i nakazał. Pomiędzy innemi pisze on do wiernych całego świata: „Państwo nie ma prawa zabronić istnienia stowarzyszeń. Gdyby państwo zakazywało obywatelom łączyć się w stowarzyszenia, wówczas popadłoby w sprzeczność ze sobą samem, bo jak związkom prywatnym, tak i państwu początek dała ta sama przyczyna, a mianowicie popęd wrodzony do życia społecznego“.

I kiedy przypatrzymy się bliżej krajom bogatego Zachodu: Francyi, Anglii, Niemcom, to zobaczymy, że istnieją tam stowarzyszenia potężne, o jakich nam się jeszcze nie śniło. A nie trzeba iść nawet tak daleko. Bo i nasza najbardziej na zachód wysunięta prowincya polska pod panowaniem pruskiem olbrzymią swoją siłę gospodarczą i narodową czerpie z ogromnych **zrzeszeń ludowych o charakterze nadewszystko gospodarczym**. Owe **spółki rolników**, owe **Towarzystwa rzemieślnicze i robotnicze**, są temi przędziwami niezłomnej naszej siły, odgradzającej Polskę pracującą od falangi niemieckiej.

Kooperatywy, czyli **stowarzyszenia spółdzielcze**, mogą mieć **trojaki cel gospodarczy produkcyę, kredyt i spożycie**. Omówimy je po kolei.

Kooperatywa, mająca na celu produkcyę, czyli

kooperatywa w y t w ó r c z a, polega na tem, że pewna grupa ludzi zakłada sama dla siebie fabrykę. Potrzebne kapitały gromadzi drogą udziałów, wynajmuje lub buduje lokale, zakupuje maszyny, sprowadza fachowych inżynierów i kierowników, płatnych kontraktowo i puszcza fabrykę w ruch. Specyalny zarząd, obrany z grona udziałowców, kontroluje rachunki, czuwając nad funkcyonowaniem fabryki. Przy końcu roku następują obrachunki i rozdział zysków, czyli tak zwanej d y w i d e n d y, w stosunkowej liczbie do wysokości udziałów. Członkowie-współwłaściciele mają w swej własnej fabryce zarobek, bądź jako robotnicy, bądź też sprzedając dla niej swe surowe produkty, bądź też mając prawo pierwokupu pozostałych cząstek, nie mogących być dalej przetwarzanemi. Kapitały, włożone we fabrykę, dają przy pomyślnym jej rozwoju o w i e l e  w i ę k s z y  p r o c e n t, aniżeli kapitały włożone do Kasy. Ta forma kooperatywy umożliwia nawet najbiedniejszym obywatelom udział w produkcyi przez zazwyczaj bardzo niską cenę udziałów i daje możność kontroli założonego przez się przedsiębiorstwa.

Drogą tej kooperatywy, umiejętnie rozwijanej, możemy przedewszystkiem rozwinąć u nas przemysł drobny, rękodzielniczy, ale nadewszystko rolniczy czyli agrarny. Niestety, jak dotychczas, opłakany stan oświaty u nas nie pozwolił na zrozumienie tej ważnej gałęzi wytwórczości, tamując jej rozwój. U nas dziś jeszcze gospodarz w pewnych połaciach kraju boi się ogromnie wszelkiego „zapisania go“, a wiadomem powszechnie, że jednym z ważnych powodów dużej liczby analfabetów jest obawa przed „zapisaniem“ dziecka. Słyszy się po wsiach wprawdzie, bardzo nieraz słuszny, zarzut, wystosowany pod adresem „panów“, że ci dotychczas nie budowali u nas fabryk, tak, jak robiono to w krajach Zachodu i Ameryce. To wielka prawda. Lecz trzeba zdać sobie sprawę i z tego, że we Francyi Anglii, Niemczech nie sami panowie, ale chłopi i robotnicy nawet są dziś właścicielami i fundatorami nieraz potężnych i ogromnych fabryk właśnie drogą kooperatywy. Tam jednak oświata stoi trochę wyżej, niż u nas. Bo gdy u nas wprost prosić trzeba: czytajcie, prenumerujcie chociażby tylko „Piasta“, to tam niema jednego gospodarza w najbardziej zapadłej wioszczynie, któryby nie czytał nie tygodniowej, ale dwa razy dziennie wydawanej gazety, przynoszonej mu rano i po południu przez wiejskiego listonosza. U nas chłop powiedziałby: „ho, ho, zanimby te człowiek te gazety przeczytał, to trzebaby cały dzień tylko nad gazetą siedzieć“. Pewno; taki czytelnik, który na gazecie uczy się dopiero abecadła, musiałby posiedzieć trochę dłużej, aniżeli Niemiec. Ten bowiem czyta wydanie poranne przy obiedzie, wieczorne przy kolacyi i czasu nie marnuje wcale. U nas jednak gdzieżby ktoś poważył się czytać przy obiedzie! Toż to byłaby wprost profanacya. U nas, gdy się ktoś zabiera do czytania, to nie przymierzając jak do modlitwy, albo do spowiedzi, takie wrażenie robi na nim „pismo“.

Drugi cel kooperatywy — to k r e d y t.

Pod tym względem zanotować trzeba i podnieść znacznie większe wyniki, niż pod względem kooperatywy wytwórczej. Dzięki pracy takich synów chłopskich, jak Dra Franciszka S t e f c z y k a, osiągnęły u nas Kasy ludowe systemu Raiffeisena wyniki wcale pomyślne, zyskując raz na zawsze markę zapewnioną. Kto jednak chciałby się dowiedzieć, jak ten dział kooperatywy właściwie wyglądać powinien, niech się przypatrzy i zainteresuje organizacyą bankową ludu polskiego w zaborze pruskim, a przekona się, że i pod tym względem nauczyliśmy się zaledwie, że tak powiem — „raczkować“.

Najpopularniejszą, a raczej najbardziej spopularyzowaną w pismach i odczytach formą kooperatywy jest k o o p e r a t y w a  s p o ż y w c z a. Ona organizuje społeczeństwo całe od najbiedniejszych do najbogatszych, dając możność zarządzania i kierowania sprawami spółki.

Jakże wygląda ta kooperatywa spożywcza? Każdy z nas ma w tym kierunku jakieś pojęcie.

Grono ludzi składa drobne udziały, wynajmuje lokal, sprowadza pewną ilość artykułów. Jeden z członków, ewentualnie płatny subjekt, zajmuje się sprzedażą po możliwie najniższych cenach, ale takich, by opłacić niezbędne koszta. Członkowie, którzy do tego czasu byli zmuszeni kupować u żyda, mogą się bez jego pośrednictwa całkiem dobrze obejść, mając swój własny sklep. Zyski umożliwiają rozwój Towarzystwa, dając w miarę rozwoju coraz więcej zajęcia swoim własnym członkom. Towary sprowadza się w najlepszej jakości zazwyczaj wprost z fabryk, sprzedając po niższych cenach, bo nie chodzi o zarobek. Oto a b e c a d ł o  k o o p e r a t y w y  s p o ż y w c z e j.

U nas przed wojną istniało Towarzystw takich stosunkowo dosyć dużo, wspomnę chociażby Kółka rolnicze; wpływ ich jednak na życie społeczno-gospodarcze był nikły. Przypisać to należy pomiędzy innemi przedewszystkiem n i e z m i e r n i e  p ł y t k i e m u  w y s z k o l e n i u  n a s z y c h  k ó ł k o w c ó w w tej tak ważnej dziedzinie, która, należycie, ideowo przeprowadzona, zreformować winna do gruntu nasze stanowisko gospodarcze i społeczne

Opowiedziawszy pokrótce o tak ważnej dziedzinie życia, zapytajmy się, j a k a  j e s t  d o n i o s ł o ś ć  s p ó ł d z i e l c z o ś c i  d l a  ż y c i a  n a r o d o w e g o?

Współdzielczość w życiu narodu każdego, nawet narodów najsilniejszych, mających własne państwa i rządy, ma ogromne znaczenie, cóż dopiero dla narodu takiego, jak my, bez państwa, bez własnego rządu, narodu młodego, zmuszonego wielu, wielu rzeczy uczyć się od obcych. Już Anglicy przed laty kilkudziesięciu uznali cztery doniosłe korzyści z kooperatywy. Rozbierzmy je po kolei.

Pierwszą korzyścią — jak powiedzieli Anglicy — jest to, że kooperatywa wytwarza lepsze życie.

Kupcy, by osiągnąć jak największe zyski, fałszują nieraz towary i to wprost przeraźliwie W sklepikach po wsiach odkryto do 80% produktów, szkodliwych dla zdrowia. Kooperatywie zaś nie chodzi o zyski, chodzi jej raczej o obronę przed wyzyskiem i fałszerstwem, uprawianem przez handlarzy, a nadto o danie członkom towaru tańszego i lepszego. Co prawda, pod tym względem mielibyśmy u nas wiele do życzenia, głównie wskutek tego, że za mało mieliśmy handlowego wykształcenia i zrozumienia, a nierzadko i dobrej woli.

Druga korzyść — oszczędzanie bez trudu.

Wyłuszczymy ją na przykładzie. Sklep Kółka rolniczego w Grodzisku posługiwał się w ostatnich latach przed wojną tak zw. książeczkami „rabatowemi“. Każdy z członków dostał książeczkę rabatową, do której zapisywał mu subjekt cenę towarów kupionych. Kupował za gotówkę, wpisywał do jednej rubryki; kupował na kredyt — do drugiej. Co miesiąc spłacał należytość odrazu. Miało to te dobre strony że gospodyni nie po-

trzebowała wcale, nie mając gotówki pod ręką, kłaniać się i płacić „pocztę"; płaciła zaraz — dobrze; nie — drugie dobrze. Przy końcu roku, po obliczeniu, płacono każdemu w stosunku pobranych towarów „rabat" w wysokości, uchwalonej przez walne zgromadzenie. Przed wojną rabat ten wynosił 4%. Jeżeli więc ktoś kupił towarów za 200 koron, otrzymał gotówkę 8 koron, nie mówiąc o tem, że dostawał towar taniej i lepszy, a dogodnie. Kto kupował więcej, otrzymywał większy rabat, mniej — mniejszy. Co roku jednak wypłacano kilka set koron rabatów. Oto jest zaleta spółdzielczości — oszczędzanie bez trudu.

Trzecia korzyść — **uzdolnienie do samorządu.**

Towarzystwo spożywcze—to małe państewko. Tu uczymy się pierwszych kroków życia społecznego i politycznego. Kto nie jest zdolny należycie gospodarzyć w tak małem państewku, nie potrafi też na szerszej arenie dać sobie rady. W Towarzystwie spożywczem zapoznają się członkowie z cenami towarów, z firmami, fabrykami, uczą się, słowem, handlu. A jakże nam tej nauki potrzeba! U nas zdaje się niejednemu, że dość sklep założyć, aby się zbogacić. Nie wie on o tem, że żydek nasz od dziecka zaprawia się do handlu, stając się z czasem fachowcem w prawdziwem tego słowa znaczeniu, gazda zaś niejeden, nie mając o handlu najmniejszego wyobrażenia, zakłada sklep, myśląc, że po latach kilku kupi conajmniej dwór.

Wykształcenia handlowego nabrać możemy tylko w Towarzystwach. Przed założeniem Kółka w Grodzisku nie było ani jednego sklepu katolickiego, dziś jest ich kilka, nie mówiąc o tem, że wielu, wielu nauczyło się w Kółku pierwszych handlowych początków, co im się potem bardzo przydać mogło.

Czwarta korzyść: **możność wielkich czynów.**

Towarzystwa, gromadząc kapitały, obracają je na zakładanie bibliotek, czytelń, prenumerują pisma i gazety, zakładają domy ludowe, subwencyonują straże pożarne, ustanawiają stypendya dla chłopców, kształcących się w handlu lub przemyśle. I na co nie mogłaby sobie pozwolić jednostka, tego dokonuje kapitał Towarzystwa, wyzwalając nas z pod opieki żydowstwa.

Ma to dla nas ogromne znaczenie, zwłaszcza, że powiada się o nas: „Polacy nie mają daru stowarzyszania", że „gdzie zejdzie się 3-ch Polaków, mają cztery zdania". Z nas każdy dzielnym jest, ale w pojedynkę, a jakże mało znaczy dziś pojedynczy żołnierz wobec zorganizowanych mas!

Spółdzielczość, to **szkoła życia narodowego.** Zdanie to pamiętać należy przy zakładaniu i powoływaniu do życia zniszczonych naszych Kółek rolniczych i Towarzystw spółdzielczych.

Pamiętać trzeba także, że Towarzystwa te — nikt inny — dać muszą w przyszłości utrzymanie i kawałek chleba tym rzeszom nieszczęśliwców, którzy dla dobra ogółu ofiarowali młodość i zdrowie, kładąc je w ofierze narodowi. Pamiętać należy o tem tem bardziej, że huragan zawieruchy europejskiej nowe przed nami stawia zadania, nowe otwiera nam horyzonty.

*Stanisław Kulpa.*

Rekonvalescenten-Heim Nr 3 Armii 4-tej.



# Wyrwijmyż tego tarnia z nogi!

„Ktokolwiek prawdę albo tai, albo farbuje, ten swoją obłudą Ojczyznę zawodzi".

Tak wołał Krzysztof Radziwiłł do zgromadzonej wr. 1624 na sejmie warszawskim szlachty. A słowa jego przypomniały mi listy i artykuły w »Piaście« drukowane, a nawołujące do odrodzenia naszego narodu od podstaw. Natrafia się w nich na słowa gorzkiej nieraz prawdy. Są jednak tacy, co tej prawdy usłyszećby nie bardzo radzi, lub woleliby, by ją tuszowano lub farbowano. Ci może nawet nie wiedzą o tem, jak wielką szkodę całemu społeczeństwu wyrządzają.

Niezwykle spodobał mi się artykuł p. Jana Zycha »O naszem panoszeniu się«. Podniesiona przez niego wada jest właściwą tak mieszkańcom naszych miast — jak i mieszkańcom wsi. Wady tej nie należy cierpieć i jak cierń z nogi wyrwać ją koniecznie trzeba, a dopóki nie zniknie, jak najostrzej ją piętnować należy. Panoszenie się, ta wykrzywiająca usta w sposób nienaturalny, napuszysta zarozumiałość, jest nader brzydką i tylko — zdaje się — nam, Polakom, właściwą wadą. Odezuwa się to i przy wojsku, ale najwięcej jeszcze w cywilnem współżyciu obywatelskiem ona szkód przynosi i to nietylko całemu społeczeństwu, ale i poszczególnej jednostce.

Oprę to twierdzenie na paru tylko przykładach, które mi najbardziej utkwiły w pamięci — nie wymieniając miejscowości, ani osób. I tak: Pewna, zamożna zresztą gospodyni w swej zarozumiałości nikogo we wsi za nic nie miała, bo każdy był u niej »dziadem«. Tak bowiem zwykła każdego przezywać, zwłaszcza, gdy sobie w karczmie podpiła. Jej zaś państwo zasadzało się na mnogości kuflów piwa lub kieliszków gorzałki, wypitych zrazu za swoje, a gdy swoich brakło, to za pożyczane tu i ówdzie (przeważnie na weksle) pieniądze. Jeździła na każdy jarmark w okolicy, a tam, to już każdy szynk był jej. Gdy z jarmarku wracała, to z koszem, naładowanym flachami najdroższych rumów, koniaków, win, a nadto cukrem, kawą i herbatą — bo ona »pani«. A jechała nieraz w nocy z takim przeraźliwym śpiewem i okropnym hałasem, że zdawało się, iż cały świat do góry nogami przewróci. Jak na tem »państwie« wyszła — wie o tem cała okolica.

Znowu pewien handlarz drzewa, takiego bohatera i »pana« ciął, że i 100 szklanic piwa naraz na stół żydowi postawić kazał. Bił przy tem to pięścią, to szklanką o stół, aż się niejedna rozprysła w kawałki, bo tak mu jego »pańska duma« czynić kazała. Ten również »dziadami« zwykł był przezywać wszystkich biedniejszych od siebie sąsiadów — zaś tych, którzy nie byli z tej wsi, gdzie on mieszkał, nazywał pogardliwie »wniesieńcami«. — Ale i temu dało radę i na zdrowie mu to nie wyszło.

Zaś pewien bogaty wójt miał zwyczaj nadawać każdemu, kogo w karczmie piwem lub wódką uraczył »pij pański dziadu!«

Tacy napuszeni »pankowie« są prawie w każdej wsi. Znani są z tego, że żaden z nich gazety do ręki, by nie wziął, czytać nie lubią, zresztą oni »mądrzejsi« i zwykle z tych, co gazety czytają i prenumerują — nieraz się naigrawają. Oni to zwykle dobre robią inte-

resa na każdych wyborach i są głównymi ich machorami, zawsze na szkodę sprawy ludowej działając.

Zarozumiałość, czyli tak zwane »panoszenie się« jest objawem chorobliwego maniactwa i znamionuje tylko głupotę. Ale u nas nie tylko pan i ksiądz, ale także żyd i chłop — a nawet i dziad jest zazwyczaj w wysokim stopniu zarozumiałym.

Takiego pogardliwego nieposzanowania jeden drugiego, jak przezywanie kogoś »wniesieńcem« lub »niepilim« — co także niedawno p. Antoni Stopa z Makowa wyczerpująco naszkicował (w liście do Ant. Sokoła w Kruszwicy, w Chełmszczyźnie) trudnoby szukać u innych narodów. — Niema tego u naszych o wiele bogatszych pobratymców, Czechów czy Morawiaków — a także i u Niemców niema zapewne takiej brzydkiej wady nieposzanowania siebie samych — a więc takiej zarozumiałości w stosunku jeden do drugiego sąsiada. A cóż to za przepiękny zwyczaj ludowy zauważyłem u rodaków z Królestwa, bawiąc w Częstochowie w czasie koronacyi cudownego obrazu M. B. Słyszałem tam, jak pewien chłop z Chełmszczyzny zapytywał drugiego chłopa z innych okolic słowy: »A skądże też brat?« — A gdy zapytany odpowiedział mu skąd jest, zapytał znowu tamtego: »a brat?«

Jednakże dotąd wadliwie, w szczuciu i nienawiści jeden do drugiego, wychowywani — albo też przez ten arystokratyczny ustrój dawnej Polski staliśmy się wszyscy arystokratami, skoro całe społeczeństwo nasze tą brzydką wadą »panoszenia się« jest tak zarażone, że odnosi się wrażenie, jakoby u nas ten biedniejszy nic już nie znaczył.

Niema też nic obrzydliwszego, jak kiedy chłop do brata chłopa przez »pan« przemawia, bo i ta moda tu i ówdzie do wsi naszych się wkrada. Boję się, by ona nie zaraziła wsi naszej, duchem niezgody i nierówności. Piętnować i tępić należy tę brzydką wadę zarozumiałego panoszenia się wśród naszego społeczeństwa, a dzieci starannie i karnie wychowywać — a wtedy i rzesza urzędnicza, rekrutująca się przeważnie »z synów tego ludu«, będzie musiała otrząsnąć się z zarozumiałości i innej trzymać się taktyki w stosunku do chłopa. Zaznaczyć jednak wypada, że zazwyczaj najbardziej zarozumiałymi w stosunku do chłopa są ci, którzy kosztem jego pracy się tuczą: żyd, adwokat, notaryusz — a czasem i ksiądz.

*Piotr Wyrobek.*

# Listy od naszych żołnierzy.

## Sprawa żydowska w Polsce.

**W polu, 3 stycznia.**

Kochani Czytelnicy! Ostatnie wybory do Rad miejskich w Królestwie Polskiem dają każdemu Polakowi dużo do myślenia. Okazuje się, że w tem nowem państwie przy rozwiązywaniu różnych spraw czeka nas rozwiązanie jednej sprawy, bardzo zasadniczej, mianowicie sprawy żydowskiej. To nasza sprawa wewnętrzna, nie międzynarodowa, musimy ją uregulować sami. Przy rozwiązaniu tej sprawy naród polski trzymać się będzie swojej pięknej tradycyi. Uczucie ludzkości i sprawiedliwości było zawsze wytyczną przy układaniu naszych stosunków do innych narodów. Sprawiedliwość niewątpliwie Bracia Królewiacy wymierzą. Nie bardzo też można zrozumieć tę ogromną agitacyę żydów, rozwiniętą w pismach zagranicznych. Gdziekolwiek w prasie amerykańskiej, holenderskiej, a nawet francuskiej, pisze się o Polsce, tam zawsze wyłazi pytanie, „jak Polacy postąpią z żydami“, tak, jakby to nie chodziło o Polskę ale o jakąś żydo-Polskę. Dzieje się to z pewnością z wiedzą i wolą żydów, Polskę zamieszkujących, bo wiadomo, że żydzi na całym świecie trzymają się za ręce. Przedstawianie sprawy Polski ustawicznie z tym żydowskim przyszczypkiem szkodzi poprostu samej sprawie polskiej i o tem społeczeństwo polskie wie. Sprawa polska i tak musi być rozwiązana, niechże więc o tem pamiętają ci, co za granicą mącą opinię. Serdeczne pozdrowienia dla Czytelników.

*C. W.*, poczta polowa 363.

# Jeszcze o związkach rodowych.

**W polu, 4 stycznia.**

W jednym z ostatnich numerów „Piasta“ poruszył p. Stojanowski sprawę tak zwanych związków rodowych. Myśl to nadzwyczaj szczęśliwa i wprowadzenie jej w życie przynieść nam może olbrzymie korzyści, tak materyalne, jak i moralne.

Wiadomo, że w naszym kraju, zwłaszcza po wsiach, organizacyi bardzo mało, można powiedzieć, że wcale one nie istnieją, a już chyba ogólnie znaną jest rzeczą, że w obecnych czasach podstawą dobrobytu jest organizowanie się, że siły jednostki odosobnionej, choćby najbardziej wytężone, nie doprowadzą do tego, co siły zbiorowości, w jednym kierunku zgodnie działające.

Już p. Stojanowski podał niektóre przykłady, wskazując korzyści, jakie związki rodowe przyniesćby mogły; ja powiem o szkodach, od których oneby nas uchroniły.

Rozumie każdy, jak trudno dzisiaj wyżyć chłopu, a już do niemożliwości dochodzi ta trudność u włościan mniejszych, po kilka morgów gruntu tylko posiadających. Jednakowoż w każdym rodzie jest jedna, lub kilka rodzin zamożniejszych i te, zawarłszy taki związek rodowy, na mocy umowy musiałyby się podjąć ratowania pokrewnych im uboższych rodzin, chroniąc je przez to przed bankructwem, a nierzadko przed tym największym grzechem, przed zbywaniem się ojczystej ziemi na rzecz obcych nam żywiołów. Już ta jedna okoliczność wskazuje olbrzymie znaczenie związków rodowych i ich zasługę wobec członków rodu i wobec całego społeczeństwa.

Ale weźmy inny przykład. Weźmy młodzieńca o wyjątkowych zdolnościach, ale z uboższej rodziny. Chłopca takiego albo wogóle nie posyła się do wyższych szkół, i to jest dla niego szczęściem, bo zaprzągnięty do pracy zapomni z czasem o swych pragnieniach i zżyje się z losem, albo pośle się go na naukę do miasta z tym tylko zamiarem, aby jak najprędzej wyszedł ze szkoły panem i podźwignął potem całą rodzinę. Niestety, szkoła trwa długo, środki na utrzymanie syna szczupleją, a wreszcie brak ich zupełnie. Następstwem jest — nieukończenie studyów, co u młodzieńca wywołuje rozgoryczenie i żal do rodziny, niechęć do życia, a często nawet spaczenie charakteru i użycie zdolności w najgorszym kierunku, u rodziny zaś rozczarowanie i stratę wyłożonych

kosztów. Temu wszystkiemu możnaby przeszkodzić, gdyby członkowie rodu poparli uczącego się ze wspólnych środków i pozwolili mu przez to na ukończenie szkół. To i im nie przyniosłoby szkody, bo długby kiedyś odebrali, i korzyść byłaby podwójna, bo i dla rodu, który mógłby poszczycić się, że ma wśród siebie człowieka wykształconego, i dla społeczeństwa, które ludzi światłych tak bardzo potrzebuje. A wypadków podobnych u nas bardzo dużo!

Wspomnę tu wreszcie o jednej jeszcze okoliczności, a mianowicie, że rodziny, połączone takim związkiem rodowym i wspólnością interesów, wyzbędą się z czasem tego egoizmu i zasklepiania się we własnych zyskach, które tak brzydką jest wadą, a jakie szkody przynosi dla społeczeństwa, to z historyi naszego narodu widzimy.

Należałoby więc wszystkie siły rozwinąć, aby myśl, podaną w „Piaście“, wprowadzić w życie w jak najszerszym zakresie, bo skutki sowicie wynagrodzą pracę około tego poniesioną. Kochanemu „Piastowi“ zaś zostanie chluba, że on to pierwszy podniósł ideę w tak błogie bogatą następstwa.

*Jan Korzonek,* poczta polowa 277.

# O pracę dla przyszłości.

**W polu, 2 stycznia.**

Kochani Bracia! Od półtora roku rzuca mnie los wojny po różnych stronach. Przeszedłem przez ten czas prawie wszystkie kraje wspaniałej monarchii austro-węgierskiej, przyjrzałem się jej i to właśnie sklania mnie do pisania listu do Was. Przekonałem się, że w żadnym z krajów monarchii nie jest tak źle, jak u nas, a co gorsza, że myśmy sami temu wszystkiemu winni.

Widziałem w innych krajach, a podczas wojny człowiek się lepiej może wszystkiemu przyjrzeć i głębiej, że inne narody mają się dziesięć razy lepiej od nas. Równocześnie mógł się każdy przekonać, że wszystkie te narody mają handel w swoich własnych rękach. Nie trza zbyt wiele rozumu i dociekań, żeby się przekonać, iż te dwie rzeczy są z sobą ściśle złączone. Naród, który pozwolił sobie wydrzeć cały handel, nie może mieć prawa do dobrego bytu, bo dziś społeczeństwa opierają się na ukształtowaniu stosunków handlowych. Kto ma w rękach handel, to ma pieniądze, ten nie potrzebuje emigrować i szukać chleba u obcych, bo znajdzie go u swoich. Kto musi kupować wszystko u obcych, bogaci ich, a siebie uboży. A my właśnie tak wszyscy robimy. Doprawdy, jesteśmy podobni do tych dzieci małych, które nie mogą zrozumieć najprostszych rzeczy i nie pojmują, że handel to jest jakby krew w organiźmie!

Zwracam się więc do Was, ojcowie, matki, bracia, siostry i żony, jeżeli chcecie sprawić nam, którzy w polu jesteśmy, najmilszą niespodziankę i położyć fundament pod lepszą przyszłość, to zabierzcie się już teraz do zagarnięcia handlu we własne ręce. Zakładajcie składnice powiatowe, zakładajcie sklepy, popierajcie te sklepy, kupujcie u swoich, uczcie dzieci, żeby tylko u swoich kupowały, nie sprzedajcie nikomu tylko swoim, a będziecie widzieć, że odniesiecie zwycięstwo, równie wielkie, jak nasze. A gdy my wrócimy z wojny, i zastaniemy tę robotę dla przyszłości już przez Was zaczętą, to Wam powiemy, żeście nie próżnowali i serdeczne złożymy Wam dzięki. Kończąc, życzę wszystkim szczęśliwego Nowego Roku.

*Stanisław Bylica,* poczta polowa 420.

# Z wrażeń na urlopie.

**Nowe Rokicie, 9 stycznia.**

Szanowni Czytelnicy! Byłem przez ostatni tydzień grudnia na urlopie, pogadałem ze swoimi, przyjrzałem się temu i owemu i o tem chciałbym parę słów napisać, w przekonaniu, że one zwrócą uwagę czynników miarodajnych i spowodują zmianę na lepsze.

Ludzie na wsi odczuwają niezmiernie dotkliwie to, jak się powszechnie na wsi mówi, panowanie żydów. Żydzi — powiadali mi gospodarze — mają w swoich rękach wszystko, na roli nie robią, a dziś są lepiej zaopatrzeni w żywność, niż chłopi, bo chłopu wolno używać tylko tego, co mu władze, (często żydzi) zostawią, a oni zbierają ustawicznie „poczty“. Między wsią i miastem wytwarza się przepaść, a to jest źle. Trzeba sobie bowiem wzajem pomagać i wspólnie iść sobie na rękę. Niestety, miasto tego nie uznaje. Gdy 27 grudnia przyszła do Myślenic nafta, to jej nikt ze wsi nie dostał, bo się rozeszły pogłoski, że nafta po Nowym Roku podrożeje i wszystka wsiąkła między mieszczan „na zapas“. To samo dzieje się z tytoniem. Powinni przecie i mieszczanie zrozumieć, że ludność wiejska tyle już ciężarów ponosi, iż nie należy, nie wolno jej rozgoryczać chciwstwem swoich. Gdy kobieta ze wsi chce dostać w mieście funt cukru, to jej napchają kawy, cykoryi, czernidła do butów i t. d. i dopiero gdy nabierze tych rzeczy, których jej nawet wcale nie potrzeba, może dostać ten upragniony funt cukru.

Szedłem raz podczas urlopu do Myślenic. Na drodze dopędza mnie wózek. Patrzę — znajoma kobieta. Prosi mnie na wózek. Siadam i zaczynamy gadać. Widzę, że wiezie jabłka, więc pytam, czy na sprzedaż. A ona na to: Ale gdzie tam, mój panie, mam kilkoro dzieci, święta nadchodzą, więc by się przydało chociaż kilo cukru, a tu go w jednym sklepie nie dostanie; możeby ta choć po ćwiartce uzbierał, ale za tem trzebaby chodzić cały dzień. A tak, jak żydowi dam koszyk jabłek, to dostanę odrazu nawet dwa kilo. I tak istotnie było.

Czyż tu naprawdę nie bierze człowieka wściekłość! Widać, że wszystko jest, tylko się niczego nie dostanie bez łapówki, bez opłacenia się żydom, którzy mają jakieś dziwne przywileje: wszyscy są w domach, mają wszystko i uprawiają wprost lichwę wyzyskową. Bo jeśli za to, by otrzymać na kartki kilo cukru, trzeba nietylko za niego zapłacić, ale dać kosz jabłek, wartający kilkanaście koron, to tego inaczej, jak lichwą, nazwać nie można.

Mści się na nas teraz to, żeśmy nie dbali o własny handel, żeśmy zawsze nawet własne sklepy pomijali, a szli do żyda, teraz mamy odwdziękę! Ale skargi na nic się nie przydadzą. Szkoda już nawet o tem wszystkiem pisać. Zamiast się skarżyć, lepiej wziąć się za ręce i próbować sobie pomagać. Niech w każdej wsi utworzy się z chłopów czy z kobiet Spółka handlowa, niech ludzie zwrócą się do posłów swoich o ułatwienie możności nabycia towarów, a wtedy znikną „poczty“ i zniknie żydowski wyzysk. Że to jest rzecz do zrobienia — to widzę najlepiej tutaj, w Królestwie. Gdy byłem w Galicyi, słyszałem ciągle, że chłop w Królestwie jest ciemny,

że nie da się nawet porównać z naszym chłopem, co to i politykować umie i t. d. Mnie się zdaje, że ten sąd o braciach w Królestwie był nie ze wszystkiem słuszny. Jestem teraz w Królestwie, w okolicy Łodzi i widzę, że tu chłop po nic do żyda nie idzie, bo prawie każda wieś ma Spółkę handlową. Gdy gmina dostanie tu karty na cukier, mąkę i t. d., to odpowiednią ilość cukru, mąki i t. d. otrzymuje Spółka handlowa i każdy włościanin, każda kobieta może sobie wziąć te najpotrzebniejsze produkty, nie dając żadnych „poczt", nie prosząc o nic. Po co w Galicyi są karty — tego nikt nie jest w stanie zrozumieć, bo wiem z doświadczenia, że kobieta, mająca cztery karty na cukier, nie dostała ani funta, a druga, nie mając ani jednej karty, dostaje dwa kilo, przyniósłszy żydowi należytą pocztę. W takich warunkach szkoda wydawać pieniądze na drukowanie kart cukrowych i t. d.

Wszystko to powinno Was, Bracia i Siostry, skupić do podjęcia pracy wspólnej dla własnego dobra. Może Wy jej nie dokonacie, ale bodaj zacznijcie; my, skoro z wojny wrócimy, pracę tę podejmiemy z całą energią, bo przecie nie o czyjś my dobrobyt walczyli, jeno o swój!

W mojej wsi też wszystko idzie po głupiemu, niema kto nawet sklepu założyć. Nadzieję, że się to zmieni, pokładam w wójcie i podwójcim. Niechże się wezmą do pracy, aby ludności ulżyć.

Serdecznie wszystkich pozdrawiam

*A. Czepiel* z Bysiny, podoficer Legionów polskich.

## Skargi na poczty.

W polu, 24 grudnia.

Już kilka razy spotkałem w „Piaście" skargi żołnierzy na poczty, w sprawie pakunków, wysyłanych im przez żołnierzy. Paczki te są otwierane, co lepszych rzeczy w nich brakuje, nieraz dochodzą za miesiąc i więcej, a czasami zupełnie giną. Tak się rzeczywiście dzieje.

Lecz ja nie o tem chcę pisać, lecz napiszę, jaki to porządek jest z przesyłką gazet w pole. Życie w polu nie należy wcale do przyjemności; każdemu coś dokucza, każdy smutny, a więc dla uprzyjemnienia sobie tego smutnego i przykrego życia, dla rozrywki w wolnych chwilach, ten i ów zaprenumeruje sobie gazetę, najczęściej kilku kolegów składa pieniądze i wysyłają je na jaki dziennik, lub tygodnik. Jeden czyta dla zabicia smutku lub z nudów, drugi, by się dowiedzieć, kiedy będzie pokój, innych interesuje, co się dzieje w kraju, lub jaka sytuacya na frontach i t. d. i gazetą niejedną sobie przykrą, smutną chwilę osłodzi. Lecz cóż z tego, kiedy coś na pocztach z temi gazetami robią, że one gdzieś giną i do rąk adresata nie dochodzą.

Jakie porządki są na pocztach, to Wam objaśnię najlepiej przykładem: Przed paru miesiącami zaprenumerowałem sobie „Kuryera Lwowskiego". Z początku przychodził dość regularnie, a od 1 do 24 grudnia otrzymałem „Kuryera" aż... 8, wyraźnie o s i e m podwójnych numerów. „Piast" na szczęście wychodzi raz w tydzień, więc nie otrzymałem tylko dwóch numerów... Już do redakcyi nawet o tem nie donoszę, bo by mi „feldpostkartek" zabrakło. Zresztą zanimby reklamowany numer przyszedł, to wiadomości, które będą w nim, już dawno na „piechotę" przyjdą. Już to gazety też, widać, czasem na „piechotę" chodzą; przykładem niech będzie to, że „Kuryer" z 3 grudnia „przywędrował" 16 grudnia. Czasem tylko jakaś pomyłka się zdarzy, że numer z dnia wczorajszego dziś przyjdzie, a więc dość prędko. Jest to tylko mały przykład, bo u nas wszyscy się na to skarżą. Z w r a c a m s i ę d o w ł a d z k o m p e t e n t n y c h z g o r ą c ą p r o ś b ą, b y r a c z y ł y ł a s k a w i e w g l ą d n ą ć w t ę s p r a w ę i z ł o u s u n ą ć, bo to dla ż o ł n i e r z a w i e l k a k r z y w d a, j e ś l i n a w e t t e j r o z r y w k i, j a k ą j e s t g a z e t a, i to n a w e t z a p i e n i ą d z e, d o s t a ć n i e m o ż e.

Zresztą i poczta listowa jakoś w Galicyi kuleje... Z Wiednia, z Czech, Moraw i innych dostanie tu kartkę za 2 dni, a ze środkowej Galicyi, chociaż jest więcej niż połowę bliżej, trzeba czekać 5 — 8 dni... Czeskie, niemieckie gazety także tak nie giną, jak polskie.

Co to wszystko znaczy, nie wiem; spodziewam się, że może władze odpowiednie położą koniec tym nieporządkom pocztowym, bo już tego za dużo. Pozdrawiam szan. Redakcyę, oraz Czytelników i Czytelniczki „Piasta".

*Władysław Kraczkowiak,* Feldpost 412

## List z Albanii.

W Albanii, 10 stycznia.

Kochani Czytelnicy i Wy, przezacni obrońcy ludu, posłowie ludowi! Odzywamy się do Was, my, oddaleni od Was o setki mil, rzuceni burzą wojny w ten daleki kraj albański, o którym niejeden z nas nawet nie słyszał przed wojną. Jest nas tu około 250, Polaków z różnych stron kraju; są między nami tacy, co i synów mają na wojnie, bo myśmy tu są sami starsi, liczący po 45 lat. Pozostawiliśmy w domach żony i dzieci; jedne z tych maleństw żyją pod opieką matek, inne nawet na Bożej opiece, bo podczas wojny matki im pomarły. Najbardziej trapi nas tu myśl o nich, a potem to, że tu niema ani kościoła, że człowiek od roku nie był ani w kościele, ani do spowiedzi. Każdy z nas tęskni do tego, by jakoś wrócić do kraju, by się pomodlić w kościele, zobaczyć swoich. Żeby nas tak można było przenieść do naszego kraju! U nas tam tyle do roboty, a my tu robimy drogi, które u nas z pewnością nie są teraz lepsze, niż w tej Albanii. Pisaliśmy, żeby nam z domów przysłano co do jedzenia. Rodziny nasze usłuchały wezwania, powysyłały pakunki, ale cóż?! Pakunki poprzychodziły jedne c a ł k i e m p r ó ż n e, drugie w c a l e n i e p r z y s z ł y. A tu ludzie biedują i chorują. Albańczycy nie chcą niczego sprzedać, a jeżeli już sprzedadzą, to drą niemiłosiernie, biorąc za kiść kukurudzy po 3 korony! Możeby pp. posłowie ludowi zwrócili się do ministerstwa wojny i przedłożyli mu, że na pocztach dzieją się nadużycia i że nasze rodziny nie po to nam przysyłają środki żywności, żeby nam je z paczek kradziono! Pragnęlibyśmy także, by nas przeniesiono do kraju, gdzie moglibyśmy bodaj pomodlić się w kościele i wyspowiadać się, zanim pomrzemy.

Serdecznie wszystkich pozdrawiam — imieniem całego oddziału. *Tadeusz Szewc.*

## Do matek i ojców dzieci.

W polu w styczniu.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Będąc po kilkunastomiesięcznym pobycie w polu w Ujściu Solnem na urlopie, obserwowałem postępowanie i zachowanie się na-

szej młodzieży męskiej Otóż chłopcy w wieku 10—16 lat palą papierosy i cygara w wielkiej ilości, a nawet, można powiedzieć, w większej, niż my, żołnierze we froncie.

Nietylko ze względów zdrowotnych dla tej młodzieży, lecz i z powodu braku materyału do palenia, jaki my, żołnierze w polu, odczuwamy, powinniście Szanowni Czytelnicy i Czytelniczki, wpłynąć na Wasze dzieci, aby przestały palić, a tem samem zaoszczędziły sobie zdrowia, nam, żołnierzom, przysporzyły materyału, bez którego nam ciężko się obejść.

Największą winę ponoszą w tym wypadku sprzedający tytoń, gdyż oni sprzedają chłopcom tylko za dodanie paru jaj, jakiejś ilości grochu i t. p., które to rzeczy chłopcy biorą potajemnie z domu, aby tylko otrzymać coś do palenia. I nietylko, że ten chłopiec przyniesie parę jaj, ale musi podwójnie, a nawet potrójnie za ten tytoń zapłacić.

My, żołnierze w polu, upraszamy pp. Posłów ludowych, aby w tę sprawę wglądnęli i zapobiegli nadużyciom, bo tem samem przyczynią się nietylko do zdrowia naszej młodzieży, której tak w pokoju potrzebować będziemy, lecz i nam, żołnierzom, którzy tak długo w polu za kraj walczymy, sprawią przyjemność przez dostarczenie większej ilości „paliwa", które przyczynia się po części do wesołego naszego usposobienia, którego nam zawsze potrzeba.

Kończąc tych parę słów, zasyłamy jak najserdeczniejsze pozdrowienia Czytelnikom i Czytelniczkom z Ujścia Solnego i upraszamy wszystkich o wzięcie do serca naszych paru słów.

Imieniem żołnierzy I pułku ułanów

*Franciszek Gadowski.*

# Niedzielna pogadanka.

— Cóżeście kumie, taki markotny?

— E, dużoby gadać o tem. I wyście ta przecie nie weseli.

— Ktoby ta dziś był wesoły... Wojna, zima, bieda, drożyzna...

— Ano, u mnie też nie lepiej. Miał przyjść ten węgiel, posłali my pieniądze jeszcze we wrześniu do Centrali handlowej — i dotąd niema nic.

— To też to mnie, wiecie, najbardziej markoci. Bo mi mówił Siaja, że on może dostawić węgla nawet dwa wagony, jeno se jucha każe płacić słono. Jak to może być, żeby Centrala węgla wysłać nie mogła, a żydzi mogli, kiedy i ile im się podoba.

— Słyszałem, że Siaja już dostawił węgiel tym gminom, które go z Centrali nie dostały. Tego to już i ja nie rozumiem.

— Albo z naftą. Ta u mnie już od sześciu tygodni się nie świeci, bo nafty niema. Siedziałoby się wieczorem przy ogniu, ale będzie to człowiek co widział, jak się n. p u mnie pali słomą, a nawet sianem, bo przecie uwarzyć człowiek cosi musi.

— I powiadają, żeby słomy i siana oszczędzać. Ja już całej tej gospodarki wyrozumieć nie mogę.

— Mnie się widzi, że my sobie sami musimy zacząć radzić i to jak najprędzej.

— Ba, ale jak radzić?

— Całkiem po prostu. Ja to już nad tem myślałem i zdaje mi się, żem dobrze wymyślił.

— No, gadajcie!

— Ano, ja to tak myślałem: Na wsi trzeba dziś w pierwszym rzędzie węgla, nafty i płótna, dalej mydła i skór. Co tam gadać dzisiaj o wielkiej polityce; mnie się zdaje, że dziś największą polityką jest zaspokojenie tych najważniejszych, piekących potrzeb ludu. I tem się powinni zająć nasi posłowie. Jeżeli żydzi potrafią zdobyć wszystko i mieć wszystko, i węgiel, i naftę, i płótno, i mydło, i skórę, to przecie, jakby się posłowie ludowi wzięli do roboty, to i oni umieliby te przedmioty wydostać, choćby im przyszło posłużyć się nawet pomocą rządu. Bo dostarczenie dziś ludowi opału, oświetlenia i ubrania byłoby największem dla ludu dobrodziejstwem. Niech sobie tam gadają co chcą ci, którzy już dziś myślą o wyborach, dla mnie to najważniejsza na dziś polityka, by ludzie nie marzli z zimna i braku ubrania, by nie żyli jak ludzie przedpotopowi z braku oświetlenia.

— Juści; macie słuszność. To są niby drobiazgi ale dziś te drobiazgi są ważniejsze, niż inne nie drobiazgi nawet. Dzieci marzną, do szkoły nie chodzą, uczyć się nie mogą, bo jakże się uczyć, jak po południu zaraz ciemno, a świecić niema czem. Jak dziecko zachoruje to w nocy biedne matki rozpaczają, bo niema na czem wody przygrzać, ani izby czem oświecić. Słusznie — posłowie ludowi tem się zająć powinni.

— Trzeba ich do tego wezwać. Nie wątpię, że oni starania o ulgi w tym kierunku robią, ale mnie się zdaje, że tu trzeba, aby klub poselski stworzył w sobie taki wydział, któryby praktycznie zabrał się do roboty by ludności dostarczyć węgla, nafty, płótna, skór i mydła. Są przecie w klubie tacy ludzie praktyczni i ochotni jak eksc. Długosz, niechby on się zajął tymi sprawami a przy jego wpływach i umiejętności praktycznej udałoby się niewątpliwie dużo tych rzeczy uzyskać. Za to lud polski byłby mu niesłychanie wdzięczny.

— No tak, wiecie, ale cóż — posłowie się postarają o te rzeczy i co? Przecie sami nie będą płacić za towary n. p. masowo zamówione...

— A widzicie — i o tem-em pomyślał. Słusznie Posłowie mogą nam zrobić bardzo dużo dobrego, ale my im sami musimy robotę ułatwić.

— Jak?

— Ano tak: Trzeba się porozumieć z ludźmi z kilku gmin i utworzyć taki powiatowy, dajmy na to, lub mniejszy nasz chłopski komitet samopomocy. Ten komitet powinien szybko zestawić zapotrzebowanie ludzi, a wie[illegible]

ile trzeba jak najprędzej dostawić im węgla, nafty, mydła, płótna i odrazu zebrać większe na ten cel pieniądze. Chodzi o to, że jakby posłowie ludowi zdołali uzyskać te przedmioty, to dałoby się im znać, że potrzebuje się tyle a tyle tego a tego, że to ma przyjść na ręce tych a tych ludzi, że pieniądze są, lub że się je już wysłało temu wydziałowi klubu, który się temi rzeczami zajmie. Będzie n. p. nafta — przychodzi telegram, że jest nafta, kosztuje tyle a tyle, pieniądze posłać. Posyła się je telegraficznie i nafta musi za parę dni przyjść. I tak ze wszystkiem innem.

— Wiecie, ta myśl mi się podoba. Jeno, że w takim razie posłowie musieliby utworzyć jakieś specyalne biuro dla tych spraw...

— Oni se ta rady dadzą, już się o to nie bójcie.

— Ano, to trzebaby o tem do nich napisać. Może się podejmiecie.

— Ja już napiszę i poproszę ich o to.

— Okropnie by to było dla ludności dobre, okropnie dobre. Ano, to napiszcie, kumie do posłów. Przecie nie odmówią. A jak odpiszą, to mi powiedźcie.

— Pewnie; ja nawet zacznę już odrazu porozumiewać się z okolicą, żeby taki komitet stworzyć.

— Szczęść-że Boże!...

— Szczęść Boże! Idę pisać... *J. Siarski.*

# W sprawie lichwiarskich banczków.

W pierwszej połowie zeszłego roku wydało Ministerstwo spraw wewnętrznych reskrypt, w którym zwraca uwagę c. k. Namiestnictwa: 1) że niektóre Kasy oszczędności podwyższają stopę procentową od udzielonych pożyczek; 2) że na prolongatę zezwalają tylko przy równoczesnem obostrzeniu warunków spłaty, i 3) że wpłacane przez dłużników raty pożyczkowe przyjmują jako wkładki oszczędności na mniejszy procent, zaś od zaległych rat pożyczki pobierają wysokie odsetki zwłoki. Prosi też Ministerstwo o polecenie Kasom oszczędności, aby te, tak w interesie ogólnym, jak i w interesie własnym, zaniechały takiego szkodliwego postępowania, a natomiast, by przyznawały w miarę możności jak najdalej idące ulgi swym dłużnikom hipotecznym.

Reskrypt ten udzieliło c. k. Namiestnictwo wszystkim Kasom oszczędności do wiadomości, przeoczyło jednak, że prócz Powiatowych Kas oszczędności i Towarzystw kredytowych, będących pod nadzorem komisarzy rządowych lub Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, istnieją w naszym kraju różne żydowskie banczki i Towarzystwa, które, nie mając żadnej od zewnątrz pochodzącej kontroli, uprawiają swoje sztuczki bankierskie, opisane przez Ministerstwo. Wskutek takiego przeoczenia nie otrzymały powyższego przypomnienia te właśnie instytucye kredytowe, które najwięcej go potrzebowały.

Naszem zdaniem, nie odniosłoby pożądanego skutku takie przypomnienie, gdyż dla instytucyi kredytowych, które, w najcięższych czasach dla dłużników, dopuszczają się takich nadużyć, tylko ustawa, nakładająca surowe kary, może tym nadużyciom kres położyć. Powinni tedy nasi posłowie usilnie starać się o wydanie takiej ustawy, aby przeszkodzić ruinie gospodarczej siły naszej ludności i obniżaniu wartości nieruchomości. Poddanie działalności takich Towarzystw pod kontrolę obcego Związku rewizyjnego byłoby również bardzo pożądanem. Dotąd bowiem kontrolę rewizyjną takich żydowskich Towarzystw kredytowych wykonuje także żydowskie stowarzyszenie rewizyjne, które nadużyciom prawdopodobnie zapobiedz nie — umie.

Przy tej sposobności uwydatnia się znowu nasza obojętność na najżywotniejsze interesa gospodarstwa społecznego. Mamy już dziś tyle swojskich Towarzystw kredytowych, a w szczególności kas Reiffeisena, że w zupełności wystarczą do obsłużenia naszych potrzeb kredytowych, a mimo to tuczymy naszą krwawicą spekulacyjnych bankierów.

Wspólne Kasy sieroce, które część swojego zysku oddają Wydziałowi krajowemu do funduszu na wychowanie sierót, również lekkomyślnie omijamy po to, by tak tę część zysku, przeznaczoną dla sierot, jak i swoją całą egzystencyę oddać w ręce uczynnych żydków i mieć na kogo później narzekać.

Czy wojna obecna nauczy nas rozsądniejszego myślenia? Okaże przyszłość. *J. Lak.*

# Ważne dla braci z Królestwa.

## Sprawa zasiłków dla rodzin żołnierzy, służących w armii rosyjskiej.

W ostatnich czasach otrzymywaliśmy z Królestwa dużo listów, pytających o wyjaśnienie, w sprawie zasiłków dla rodzin żołnierzy z Królestwa, służących w armii rosyjskiej. Aby sprawę tę jasno i należycie przedstawić licznym rzeszom naszych Czytelników i Czytelniczek na ziemiach okupowanych przez Austro-Węgry, zwróciliśmy się do szefa cywilnego zarządu okupacyi, JEksc. dra Jerzego Madeyskiego w Lublinie, z prośbą o dokładne w tym kierunku informacye i dzięki uprzejmości ekse. Madeyskiego otrzymaliśmy następujące pismo, które sprawę zasadniczo wyjaśnia, a które poniżej przytaczamy.

Lublin, 11 stycznia 1919.

„Zasiłki dla rodzin rezerwistów rosyjskich, uregulowane zostały rozporządzeniem Jeneralnego, Gubernatorstwa z dnia 31 marca 1916 Nr 15244/16.

W myśl tego rozporządzenia prawo do zasiłku posiadają rodziny wszystkich rosyjskich rezerwistów, o ile utrzymanie ich zależało dotychczas od zarobku rezerwisty i o ile one obecnie znajdują się w rzeczywistej potrzebie. Do uzyskania więc zasiłku nie wystarcza sam fakt pełnienia służby wojskowej przez żywiciela rodziny, ale rodzina musi nadto wykazać, że dla braku majątku lub dochodów, względnie dla braku utrzymania, zasiłku rzeczywiście potrzebuje.

Prawo do tego zasiłku przysługuje, o ile zachodzą powyższe warunki, żonie i dzieciom do 17 roku życia, następnie rodzicom, dziadkom tak ze strony męża, jak żony, wreszcie braciom i siostrom.

Zasiłek wynosi dziennie 40 halerzy dla osoby dorosłej, a 20 halerzy dla dzieci niżej lat 5-ciu, przyczem ogólna suma zasiłków, pobieranych przez jedną rodzinę nie może przekraczać 30 kor. miesięcznie.

Prośby o udzielenie zasiłku należy wnosić do c. i k. Komendy obwodowej miejsca zamieszkania rodziny rezerwisty“.

# Nasza nagroda dla prenumeratorów.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla naszych prenumeratorów nagrodę. Stanowi ją Wojenno-polityczna mapa Polski, dzieło profesora Romera, najwybitniejszego dziś uczonego polskiego w tej gałęzi nauk. Na mapce tej, choć rozmiarami małej, postarał się prof. Romer o przedstawienie zapomocą barw i znaków tego wszystkiego, co w dzisiejszej chwili na szczególną zasługuje uwagę. Każdy z Czytelników i każda z czytelniczek powinien dobrze tę mapę przestudyować, posiedzieć nad nią trochę, bo w tej mapce, jak i w każdej innej, trzeba się dobrze rozejrzeć, aby ją należycie zrozumieć, a gdy się zrozumie, gdy się postara o zbadanie wszystkich znaków i kolorów, to trud się sowicie opłaci, bo wtedy z tej mapki można się dużo nauczyć i dużo dowiedzieć rzeczy, które powinien znać każdy myślący Polak i Polka.

Przedewszystkiem dla każdego Polaka nie może być obojętne, jak wyglądała Polska przed rozbiorami. Na mapce, prof. Romera, obszar dawnego państwa polskiego, odrazu uderza w oczy. Granice tego państwa oznaczone są niebieską grubą linią. Każdy z Was zobaczy, że to państwo polskie to był ogrom. W chwili pierwszego rozbioru, kiedy Polska miała granice zakreślone na mapie linią niebieską, państwo polskie miało około 730 000 kwadratowych kilometrów, to znaczy prawie tyle, co obecnie Niemcy razem z Bułgaryą, Albanią, Czarnogórą i Turcyą europejską razem wzięte. Z tego państwa zabrała Rosya przy wszystkich trzech rozbiorach obszar, wynoszący więcej niż dwie trzecie, mianowicie prawie 396.000 km. kwadratowych.

Gdy, kochani Czytelnicy, dokładnie przyjrzycie się tej mapce, kierując się objaśnieniami znaków i kolorów, zamieszczonemi na niej, to zobaczycie dalej, jak pod względem wielkości wyglądało utworzone przez Napoleona księstwo Warszawskie, następnie Królestwo Polskie Kongresowe, które obejmowało zaledwie szóstą część, t... obszaru, jaki Polska posiadała przed rozbiorami. Następnie zobaczycie, jak pod względem terytoryalnym wygląda państwo polskie, które według proklamacyi z 5 listopada ma być utworzone. Znajdziecie również dokładnie oznaczone granice okupacyi niemieckiej i austro węgierskiej.

Każdego zaciekawi też przebieg wojny europejskiej na ziemiach polskich i w tym kierunku mapka ta daje bardzo wyraźny obraz. Linia złożona z kółeczek czerwonych oznacza linię najdalszego najazdu rosyjskiego. w roku 1914. Linia kropkowana oznacza front bojowy z końcem kwietnia 1915, linia krzyżykowa front z końcem czerwca 1915, linia przecinana, front z końcem października 1915, a prosta linia czerwona front z początkiem listopada 1916.

Dla każdego będzie też owocnem dokładne przestudyowanie różnie ukształtowanych kratek na tej mapce. Zapomocą tych kratkowań podaje bowiem prof. Romer stosunki co do gęstości zaludnienia Polaków na ziemiach polskich. Linie, skrzyżowane w kształcie kratki, uwydatniają obszar, na którym mieszka przeszło 50% Polaków. Obszar ten sięga po morze Bałtyckie w zatoce Gdańskiej, w Poznańskiem i na Śląsku po rzekę Odrę. Jest to obszar rdzennie polski, a jeśli za taki nie uchodził, to dzięki temu jedynie, że spisy ludności były fałszowane. Takim rdzennie polskim terenem jest więc Śląsk cieszyński z wyjątkiem jednego powiatu, Galicya mniejwięcej po środkowy San, całe Królestwo do linii mniejwięcej Bugu. Pozatem oznaczył prof. Romer na tej mapce tereny, na których mieszka przeszło 20% Polaków, stanowiące tak zwaną pierwszą sferę polskich interesów, ziemie, na których się możemy rozszerzać. Sfera druga obejmuje ziemie, na których mieszka mniej Polaków, gdzie jednak istniejemy i możność rozszerzania się dla nas trwa.

Do mapki dołączonych jest ośm stron tekstu. Należy ten tekst dokładnie przeczytać, patrząc na mapkę, a potem każdy z Was będzie mógł w tej mapce czytać, jak w książce.

Dumni jesteśmy, że możemy naszym prenumeratorom złożyć tę mapkę w podarku, bo mapka ta powinna się znaleść w domu każdego światłego ludowca, który ją powinien przestudyować, w ręku każdej polskiej matki która na tej mapce może dzieciom pokazać to, co każde dziecko polskie znać powinno. Oby ta mapka cel swój spełniła. Bylibyśmy bardzo radzi, gdyby nam Czytelnicy i Czytelniczki, po dokładnem poznaniu tej mapy, napisali, czego się z niej nauczyli. Takie listy byłyby wskazówką dla tych, którzy z mapami nie mieli dotąd wiele do czynienia i którym może trudniej się przyjdzie zoryentować odrazu.

*Redakcya „Piasta“.*

# Sprawy polskie.

Zaznaczaliśmy już kilka razy, że ubiegły rok wojny przyniósł nam Polakom bardzo ważną rzecz, mianowicie umiędzynarodowienie sprawy polskiej. — Uznanie jej za międzynarodową przez mocarstwa centralne przybrało widomy wyraz w proklamacyi państwa polskiego dnia 5 listopada 1916 roku. Rosya przeciw temu zaprotestowała, bo w Rosyi uważa się sprawę polską za rzecz wewnętrzno-rosyjską. Do tego protestu przyłączyły się rządy francuski, angielski i włoski, co znaczyło, że cała koalicya uznaje sprawę polską za wewnętrzną rosyjską. W nocie koalicyi do Wilsona koalicya poszła odrobinę naprzód, mianowicie po raz pierwszy złożyła zbiorowe oświadczenie w sprawie polskiej. Po raz pierwszy w tej nocie zaliczono rozwiązanie sprawy polskiej do ogólnych celów wojennych koalicyi jako takich, to znaczy, że uznano nareszcie międzynarodowy charakter sprawy polskiej. Daleko koalicya nie poszła, bo uzależnia mimo wszystko rozwiązanie sprawy polskiej od „zamiarów cesarza Rosyi“, który w rozkazie do armii wymienił, jako jeden z rosyjskich celów wojny „utworzenie wolnej Polski ze wszystkich jej trzech zaborów“.

Takie stanowisko koalicyi w sprawie polskiej nie zadowolniło nawet uczciwych Rosyan. Kilka pism rosyjskich podniosło, że pozostawienie rozwiązania sprawy polskiej carowi jest niekorzystne dlatego, bo sprawa ta musi być rozwiązaną przez kongres. W piśmie „Ruskaja Wolja“ zaatakowano rząd rosyjski, że nie ogłosił niepodległości Polski, bo autonomia, obiecywana przez cara, to za mało dla narodu, liczącego prawie 25 milionów ludności. W tem piśmie wyrażono też przekonanie, że użyty przez cara wyraz „autonomia“ oznacza właściwie wolną państwowość. Przeciw takiemu tłumaczeniu słów carskich pisma polskie w Rosyi stanowczo wy-

stąpiły. Polacy wiedzą, że wszystkie słowa carskie zawsze były tłumaczone raczej na ich niekorzyść i nie chcą się łudzić. Z zadowoleniem też stwierdzić należy, że cała prasa polska, wychodząca w Rosyi, coraz wyraźniej i jaśniej staje na stanowisku niepodległości państwa polskiego. Rosyjskie autonomiczne obiecanki znalazły właściwą ocenę wszystkich.

Dowodem, jak sprawa polska staje się międzynarodową, jest fakt, że we wszystkich krajach już się ją jako taką traktuje. **Prasa niemiecka** zajmuje się sprawą polską bardzo żywo. W **Szwecyi** koła polityczne podnoszą publicznie, że stworzenie Polski było interesem Niemiec i że przy zawieraniu pokoju Szwecya zażąda utworzenia wolnej Finlandyi na wzór wolnej Polski. **We Włoszech** odbyło się w Medyolanie wielkie zebranie, poświęcone Polsce. Przemawiał szereg wybitnych posłów włoskich, którzy udowadniali, że Polskę należy odbudować nie tylko ze względu na interesy międzynarodowe, ale i ze względu na moralne zobowiązania i dbałość o trwały pokój. Uchwalono rezolucyę, domagającą się odbudowania Polski i potępiającą równocześnie proklamacyę państwa polskiego, obejmującego tylko Królestwo Polskie, przez Niemcy. Rezolucyę wysłano do prezydenta włoskich ministrów. W Anglii na uniwersytecie londyńskim utworzono katedrę języka polskiego i historyi literatury polskiej. Na profesorów powołano p. Maryana Zdziechowskiego z Krakowa i Augusta Zaleskiego z Warszawy. Widać więc, że tam, gdzie o Polsce do niedawna nic nie wiedziano, dzięki wypłynięciu sprawy polskiej na widownię międzynarodową, zaczęto się nagle interesować nie tylko nami, ale i naszą kulturą. Wielki dziennik niemiecki, „Frankfurter Zeitung“, zamieścił onegdaj artykuł, domagający się jak najrychlejszego zrealizowania obietnic manifestu cesarzy z 5 listopada, a przedewszystkiem zwołania sejmu, co jest życzeniem całego Królestwa. Pismo to występuje przeciwko ordynacyi wyborczej, ogłoszonej przez generał-gubernatorów, a wzorowanej na pruskiem prawie wyborczem, które „nie należy do poszukiwanych artykułów wywozowych“. W końcu pismo to twierdzi, że powołanie Rady Stanu, która ma przygotować przyszłe wybory, a więc i ordynacyę wyborczą, jest wielkim krokiem naprzód w sprawie urzeczywistnienia państwa polskiego.

**Na posiedzeniu sejmu pruskiego** dnia 19 b. m. poruszono również sprawę polską. Poseł konserwatywny hakatysta **Kardorf** przy rozprawach nad budżetem oświadczył, że w sprawie polskiej trzeba będzie może potem pomyśleć, czy nie należałoby **znieść ustawy o wywłaszczeniu i złagodzić ustawy osiedleńczej**, żeby Polak mógł się osiedlać na polskiej ziemi, wreszcie **pozwolić dzieciom** polskim **uczyć się w szkołach religii po polsku**. W budżecie, przedłożonym przez ministra skarbu, wstawiono jednak, jak zwykle szereg pozycyi przeciwpolskich, pozycyi, przeciw którym zawsze Polacy występowali. Wystąpił też przeciw nim w sposób ostry poseł **Korfanty**, który podniósł, że naród polski, tworzący przez wieki przedmurze chrześcijaństwa i kultury wobec barbarzyńskiego Wschodu, był w Prusiech nękany, a obecnie, mimo, że zajął stanowisko godne, pomimo że Polacy znajdowali się we wszystkich wrogich armiach, pomimo, że wojna najbardziej na tym narodzie się odbiła, traktuje się Polaków jako pewien rodzaj Albańczyków. „Rząd pruski obiecał, że po wojnie **dokona** rewizyi swego stanowiska dotychczasowego wobec Polaków, ale stronnictwa i rząd uzależniły to od tylu „jeżeli“ i „ale“, że naród polski nie mógł tego zrozumieć. Państwa pruskie nie było nigdy ojcem dla Polaków, a obecnie Polacy nie znaleźli zrozumienia ani u rządu pruskiego, ani u stronnictw, wobec czego naród polski przepełniony jest wobec rządu pruskiego, jak największą nieufnością. **Polacy domagają się pełnego narodowego i kulturalnego równouprawnienia i rozwoju**, gdy dotychczas traktuje się ich jako obywateli drugiej klasy, a równouprawnienie mają tylko w rowach strzeleckich. Ani jednej ustawy wyjątkowej, wydanej przeciw Polakom, nie zniesiono. Kilka kobiet Polek, zebranych pod krzyżem i modlących się o szczęśliwy powrót swoich mężów z wojny, rozpędzono, gdyż uznano to za publiczne zgromadzenie, których Polakom urządzać nie wolno“. Mowca wskazał, że pokój domowy jest w Niemczech hasłem, ale wszędzie widać waśnie i gniew. Imieniem Polaków mowca zaprotestował najenergiczniej przeciwko uciskowi naszej narodowości.

Ta mowa posła Korfantego wywołała **ostrą odpowiedź pruskiego ministra spraw wewnętrznych Loebella**. Podniósł on, że rząd pruski oświadczył w listopadzie, iż zbada politykę przeciwpolską i będzie się odnosił przychylnie do ludności; oczywiście im bezwzględniej Polacy staną na gruncie państwowym pruskim, tem rząd będzie mógł łatwiej to zrobić. Polacy w oświadczeniu swojem przyjęli tę zapowiedź zimno i słowem nawet nie podziękowali za proklamacyę państwa polskiego. Co do zarzutu, że Prusy nie były ojcem dla Polaków, oświadczył minister, że Polacy powinni dziś jeszcze na kolanach dziękować królom pruskim, bo cały swój rozwój im zawdzięczają. Dalej wystąpił minister przeciw twierdzeniu Korfantego, że pokój domowy w Niemczech nie istnieje, a wreszcie zwrócił się do niego ze słowami: „Pan zdaje się jeszcze czynić różnicę między Niemcami a Polakami; **pan, panie Korfanty, i członkowie pańskiej frakcyi są Prusakami i Niemcami**, a czynienie różnicy między interesami polskimi i niemieckimi w kraju jest rzeczą niemożliwą“. W końcu oświadczył minister Loebell, że chwyci się wszelkich zarządzeń, które w konsekwencyi uchodzą za konieczne.

Orędzie prezydenta Wilsona, które streszczamy w artykule „Wojna europejska“, powiada, że **wszyscy mężowie stanu są już zgodni w tem, że po tej wojnie musi powstać zjednoczona, niepodzielna i samoistna Polska**. Powiada to Wilson tak, że odnosi się wrażenie, iż rozwiązanie sprawy polskiej jest **nietylko jednym z warunków pokoju, ale fundamentem nowych, lepszych stosunków w Europie**, które mają być owocem tej strasznej wojny.

Możemy więc w przyszłość patrzeć z ufnością. Historya na nas pracuje — jak to pięknie niedawno powiedział brygadyer Piłsudski.

*

Tymczasowa **Rada Stanu** wystosowała dnia 17 **b. m. odezwę do narodu** polskiego. Pierwszy to raz od sześćdziesięciu lat przemówiła znowu władza narodowa do narodu. W odezwie Rada Stanu podnosi, że zadaniem narodu jest dzisiaj wcielenie w życie państwa polskiego, proklamowanego 5 listopada i rozciągnięcie niepodległego bytu państwowego na wszystkie ziemie, ciążące ku Polsce, a odebrane Rosyi. Rada Stanu dążyć będzie, **aby jak najrychlej przygotować sejm i konsty-**

tucyę państwową na zasadzie równouprawnienia wszystkich, stworzyć liczną, bitną i karną armię polską, która stanowi pierwszy warunek niepodległego państwowego bytu. Organizacya wojskowa oparta będzie na zaciągu ochotniczym. Dalej Rada zapowiada pracę nad zorganizowaniem polskiej administracyi, skarbu państwowego i pracy dla gospodarczego ożywienia kraju. W końcu Rada wzywa cały naród do współdziałania, zaznaczając, że reprezentujo polską państwowość, traktować będzie na równi wszystkich obywateli i od wszystkich równego żądać będzie dla siebie posłuchu.

Pierwsze podanie, jakie wpłynęło do Rady Stanu, było podanie o zatwierdzenie statutuTowarzystwa żeglugi powietrznej.

Z całego kraju, a także z Galicyi, otrzymała Rada Stanu szereg telegramów powitalnych.

Polska organizacya wojskowa wystosowała do Rady Stanu pismo z oświadczeniem, że oddaje się w zupełności na usługi Rady Stanu.

---

# Przegląd polityczny.

**Z Austro-Węgier.** Zwołanie parlamentu odwlokło się. Pomiędzy stronnictwami nie przyszło do zgody. Niemcy chcieli, by Polacy już w parlamencie udziału nie brali, na co się rząd nie zgodził. Słychać, że parlament ma być zwołany dopiero w maju. Sprawa wyodrębnienia Galicyi temsamem również się odwlokła, bo rząd chce ją przeprowadzić w drodze parlamentarnej.

**Z Rosyi.** Zamordowanie Rasputina pociągnęło za sobą o wiele większe skutki, niżby się mogło wydawać. Okazuje się, że Rasputin był tą ciemną potęgą, przeciw której występowała cała Duma. Był on zwolennikiem pokoju i był jedynym człowiekiem, który wywierał wpływ na cara. Ponieważ zaś większość Dumy chcąc ująć w przyszłości władzę w ręce, jest bezwzględną zwolenniczką prowadzenia wojny aż do skutku, usunięto Rasputina w sposób zbrodniczy. Maczał w tem rękę ambasador angielski, Buchanan, na którego pasku idzie większość Dumy. Rządowi chodzi o ukrócenie praw Dumy, a Dumie o złamanie reakcyjnego rządu. Car mianował prezydentem ministrów wielkiego wstecznika, księcia G o l i c y n a, a ministrem spraw wewnętrznych, S z c z e g ł o w i t o w a, tegosamego, który przed rokiem wręczył carowi memoryał, domagający się zawarcia odrębnego pokoju z Niemcami. To wywołało reakcyę w gabinecie. Kilku ministrów ustąpiło dlatego, że w skład gabinetu wszedł Szczegłowitow. Słychać, że na czele partyi wojennej stoi wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, że armia rosyjska domaga się obecnie dalszej wojny, aby w ten sposób umożliwić Dumie przyjście do rządów, a temsamem pchnąć Rosyę na nowe tory. W prasie zagranicznej słychać nawet, że zanosi się na rewolucyę wojskową w Rosyi i na zdetronizowanie cara, którego miejsce objąłby wielki książę Mikołaj Mikołajewicz. To, co się obecnie w Rosyi dzieje, jest — kto wie — czy nie wstępem do historycznych wydarzeń w wewnętrznem życiu Rosyi. Ministrem spraw zagranicznych mianowany został Stürmer. Sazonow został mianowany ambasadorem w Londynie.

# Wojna europejska.

Zdawało się przed paru dniami, że po szorstkiej i brutalnej odpowiedzi koalicyi na notę Wilsona, odpowiedzi, w której wyłuszczono wojenne cele koalicyi, zmierzające do zniszczenia Prus i Austro-Węgier i wyrzucenia Turcyi z Europy, o pokoju nie będzie już mowy. Zdawało się, że wojna dopiero teraz się na ostro zaczęła i będzie się toczyć dalej już na śmierć i życie Okazało się jednak, że raz rozpoczęte dążenia do pokoju zaznaczają się dalej, że

**dyskusya pokojowa trwa w dalszym ciągu.**

Nota koalicyi do Wilsona wywołała, zwłaszcza w Niemczech, huragan oburzenia. Te żywioły niemieckie, które dążą do zaborczości, znowu podniosły głowę. „Niezawisły komitet dla niemieckiego pokoju“ wydał broszurę prof. Schaefera, który pisze, że „urządzenie państwa polskiego nastręcza dla Niemców najpoważniejsze wątpliwości“ i występuje przeciw ustępstwom na rzecz Polaków. Następnie domaga się opanowania wybrzeży Belgii, zajęcia bogatych we węgiel okolic francuskich, oddania Niemcom belgijskiego Konga i bezwzględnej walki z Anglią. S o c y a l i ś c i n i e m i e c c y natomiast na zjeździe w Lipsku uchwalili **zażądać od rządu natychmiastowego ogłoszenia warunków pokojowych** i wystąpili przeciw gwałceniu jakiegokolwiek ludu. S o c y a l i ś c i f r a n c u s c y w pismach swoich wyrażali przypuszczenie, że wojna dopiero teraz się zacznie i to „wojna na noże“. D z i e n n i k i a m e r y k a ń s k i e w większości zajęły stanowisko przeciwne Niemcom, zarzucając im, że dyplomacya niemiecka polega na autokracyi i dlatego boi się światła dziennego i nie wymienia niemieckich warunków pokojowych, podczas, gdy dyplomacya koalicyi jest demokratyczną i warunki koalicyi jasno podała do wiadomości. Widać z tego wszystkiego, że zagajona przez Wilsona dyskusya pokojowa wywołała różne sądy, obudziła u pewnych warstw narodów koalicyi, różne zupełnie nadzieje, a nawet ujawniła wielkie chętki zaborcze. Poza kulisami dyplomacyi, odpowiedź koalicyi nie wywołała zastoju, przeciwnie, praca dyplomatów zaznaczyła się w ubiegłym tygodniu znowu dwoma znacznymi na drodze do pokoju krokami naprzód.

W ubiegłym tygodniu, dnia 16 b. m. angielski minister spraw zagranicznych, Balfur, wystosował do Wilsona

**uwagi do noty koalicyi.**

W uwagach tych powtarza i wyjaśnia na początku sprawy, podniesione w odpowiedzi koalicyi. Tłumaczy, że wypędzenie Turcyi z Europy leży w interesie kultury i pokoju, taksamo jak oddanie Alzacyi i Lotaryngii Francyi, a krajów austro-węgierskich, zamieszkanych przez Włochów, Włochom. Powiada, że te zmiany terytoryalne mogą tylko zmniejszyć możliwość wojny, ale nie dadzą zabezpieczenia przed wojną, jeżeli Niemcy będą miały znowu na celu opanowanie świata. Że Europa musi mieć po tej wojnie zabezpieczenie pokoju silniejsze od traktatów, bo ta wojna właśnie wykazała, że międzynarodowe traktaty i umowy są tylko kawałkiem papieru. Dla tego Anglia uważa, że pokój nie będzie trwały, jeżeli nie zostaną wypełnione następujące

## trzy warunki:

1) jeżeli obecne powody międzynarodowych niepokoi nie zostaną, o ile to jest możliwem, usunięte i osłabione;

2) jeżeli zamiary atakowe i bezwzględne metody mocarstw centralnych nie pozostaną u ich ludów zdyskredytowane;

3) Jeżeli poza wszelkiemi ugodami, dla zapobieżenia lub dla ograniczenia kroków nieprzyjacielskich, nie zostanie ustanowioną jakaś forma pokuty międzynarodowej, któraby wstrzymywała najśmielsze strony atakujące.

W końcu powiada Balfour, że te warunki, choć mogą być trudne do spełnienia, zgadzają się jednak z intencyami prezydenta Wilsona, który chce widzieć Europę zabezpieczoną przed ponownym wybuchem wojny, i że żaden z tych warunków nie może pozostać niewypełnionym w całości, gdyż pokój inaczej nie byłby pewny.

Były to warunki, zaznaczone ogólnikowo w nocie całej koalicyi. Zdawałoby się wręcz uniemożliwiające dalszą akcyę pokojową. Widocznie jednak prezydent Wilson nie zraził się ani notą koalicyi ani tymi warunkami Anglii, bo, wbrew przypuszczeniom pism, akcyę pokojową dalej prowadzi. Dnia 21 b. m. wystosował Wilson

## do senatu Stanów Zjednoczonych orędzie,

zajmujące się wyłącznie sprawą pokoju. W orędziu tem stwierdza Wilson, że wskutek jego inicyatywy zbliżono się do ostatecznego rozważania pokoju i sprawy utworzenia ligi narodów, któraby w przyszłości uniemożliwiła katastrofę taką, jak obecna wojna. Naród amerykański powołany jest do współudziału przy założeniu nowych fundamentów pod pokój między narodami, i zrobi wszystko co może, aby zabezpieczyć na całym świecie pokój i prawo. Takie uregulowanie stosunków musi nastąpić niezadługo. Następnie Wilson zaznacza, że naród amerykański przystąpi uroczyście do Ligi pokojowej pod warunkiem, że naprzód musi obecna wojna być skończona, następnie, że musi być stworzona

## wyższa siła, która da rękojmię trwałego pokoju,

gdyż dotychczasowe umowy i traktaty nie były w stanie pokoju zabezpieczyć. W dalszym ciągu Wilson powiada, że dla trwałości pokoju konieczną jest wspólnota mocarstw, a nie równowaga. Ponieważ obie strony wojujące jasno oświadczają, że nie mają zamiaru zniszczyć przeciwnika, widać, że

## pokój musi nastąpić bez zwycięstwa.

I tylko pokój, zawarty pomiędzy równymi, może być pożyteczny. Pokój musi mieć za podstawę równość narodów i równość praw bez różnicy między wielkimi i małymi, potężnymi i słabymi narodami, oraz to, że rządy czerpać będą swą władzę ze zgody poddanych. Wilson pisze dalej, że jest rzeczą pewną, iż mężowie stanu wszędzie zgadzają się na to, że

## musi powstać niepodzielna i samodzielna Polska,

dalej, że wszystkie narody muszą mieć zagwarantowane prawo wyznania i rozwoju, wolność mórz, co stanowi najważniejszy warunek pokojowy, równość i współpraca wszystkich. Z tem łączy się ograniczenie zbrojeń. W każdym razie, powiada Wilson,

## bez ofiar i ustępstw pokój jest niemożliwy.

Każdy naród, mały czy wielki, ma mieć prawo swobodnego wyboru formy rządu i jego stanowiska.

Jest to pierwszorzędnej wagi dokument. Stwierdza on bowiem, że prezydent Wilson nietylko nie zaniechał akcyi pokojowej, ale przeciwnie, prowadzi ją dalej i posuwa naprzód, bo to

## orędzie do Senatu zawiera w gruncie rzeczy propozycye pokojowe

dla obu grup wojujących, które na ich podstawie mogłyby rozpocząć targi i układy.

Wprawdzie niepodobna zaprzeczyć, że Wilson staje właściwie po stronie koalicyi, co osłabia znaczenie jego akcyi, jednakże w tych jego propozycyach pokojowych niema już tej drapieżnej zaborczości, jaką zawierały propozycye pokojowe koalicyi. Można się na propozycye Wilsona nie godzić, ale można przypuszczać, iż mogą się one stać podstawą do nawiązania rokowań, które przecie z natury swej są targiem, więc niejedno może się podczas nich zmienić. Należy wnioskować, że to orędzie Wilsona wywoła nowe noty pokojowe, względnie deklaracye rządów, a wtedy będzie sobie można wytworzyć sąd, czy będzie z tej mąki chleb, czy nie będzie. Naszem zdaniem orędzie Wilsona jest dalszym znacznym krokiem na drodze do pokoju.

## Ubiegły tydzień walk

nie zaznaczył się na żadnym froncie wypadkami poważniejszej natury. Wzdłuż Seretu toczyły się dalej krwawe walki, w których wojska sprzymierzone odniosły znów szereg sukcesów. Na froncie włoskim i francuskim poza pojedynkiem armat, większych działań nie było. Z doniesień pism wynika, że koalicya przygotowuje w najbliższym czasie wielką ofenzywę na wszystkich frontach, po której sobie dużo obiecuje. Obiecywała ona sobie zawsze dużo po każdej ofenzywie i zawsze dostała w skórę. Tosamo czeka koalicyę i teraz. Ta mająca nastąpić ofenzywa może o tyle mieć znaczenie większe, że gdy się koalicya raz jeszcze przekona, iż o zwycięstwie niema co marzyć, to postara się sama o pokój, o którym teraz, jakby się zdawało, nie chce słyszeć.

# KRONIKA.

### Tydzień K. B. K.

Książęco-biskupi komitet pomocy dla ofiar wojny, założony przez Najprzew. ks. Adama Sapiehę, księcia-biskupa krakowskiego, położył w czasie wojny tyle zasług swoją działalnością dla dobra ofiar wojny, że pisanie o tem jest rzeczą zbyteczną. Wszyscy te zasługi znają. Komitet potrzebuje jednak dla dalszej pracy wydatnego poparcia społeczeństwa. Nie wątpimy, że społeczeństwo chętnie pospieszy z datkami, tembardziej, że na te składki przeznaczone czas od 2 do 8 lutego. Niechże w tym tygodniu K. B. K. i ludność wiejska pospieszy ze składkami na ratowanie biednych ofiar wojny. Składki gotowa przyjmować Administracya „Piasta".

## Asenterunek 18-letnich.

Asenterunek urodzonych w roku 1899 odbędzie się w dniach od 8 do 22 lutego b. r. Wszyscy obowiązani do tego asenterunku mają się do 31 stycznia b. r. zgłosić w urzędzie gminnym swego miejsca pobytu.

## W sprawie listów do jeńców w Rosyi.

Jak się dowiadujemy z Wiednia, w ostatnich miesiącach zatamowany był ruch pocztowy na granicy rosyjsko-szwedzkiej, skutkiem czego jeńcy austryaccy w Rosyi od sierpnia prawie zupełnie byli pozbawieni listów od rodzin. Obecnie to zatamowanie ustało, tak, że jeńcy będą prawdopodobnie szybciej listy otrzymywać.

## Paszporty na podróż do Białej.

W Białej znajdują się obecnie centralne władze galicyjskie, mnóstwo ludzi ma tam więc interesy. Zwracamy więc wszystkim, którzy mają zamiar jechać do Białej, uwagę, że Biała została wyłączona z dalszego okręgu wojennego, że więc **kto chce jechać do Białej musi się zaopatrzeć w paszport**, taki sam, jaki jest potrzebny n. p. na wyjazd do Wiednia. Jest to dla ludności ogromne utrudnienie i Koło polskie musi podjąć starania, aby to zarządzenie znieść.

## Nie słuchajcie oszustów.

Zarządzenie przez namiestnictwo spisu bydła w Galicyi wywołało niebezpieczne machinacye wśród tych, którzy zawsze chcą żyć z ludzkiej naiwności. Pojawili się na wsiach spekulanci, którzy głoszą, że spis bydła ma na celu przygotowanie rekwizycyi tego bydła. Przestraszona ludność zaczęła tu i ówdzie wysprzedawać bydło tym spekulantom za marne pieniądze. Zwracamy więc uwagę, że **wszelkie wieści o zamierzonej rekwizycyi bydła są zupełnie fałszywe i nie należy im dawać wiary.** Spis bydła służyć ma właśnie za podstawę do ochrony sztuk hodowlanych przed ewentualnemi rekwizycyami.

## Ważne dla uchodźców i ewakuowanych.

Uchodźcy i ewakuowani, znajdujący się w innych krajach monarchii, a nie posiadający książek robotniczych, które albo zgubili albo zostawili podczas ucieczki w domach, mają prawo, według rozporządzenia ministerstwa handlu, uzyskać książkę robotniczą w tym starostwie lub gminie, w której się obecnie znajdują. Władze w okręgach, w których przebywają uchodźcy i ewakuowani, otrzymały już z Wiednia odpowiednie polecenia.

---

**P. Henrykowa Sienkiewiczowa** zawiadomiła pisemnie Radę miasta Krakowa, że z powodu wyjątkowych okoliczności postanowiła zwłoki ś. p. swego męża przewieźć do Warszawy i złożyć je w grobowcu rodzinnym.

**Ruch prywatnych paczek do poczt polowych** Nr 378, 389 i 397 został świeżo dopuszczony, zaś do poczty polowej Nr 429 wstrzymany.

**Prezydent miasta Lwowa** z czasów inwazyi rosyjskiej, Dr Tadeusz Rutowski, który działalnością swoją na dobro ludności Lwowa podczas rządów rosyjskich zyskał sobie powszechną cześć i miłość, a godnie występując zawsze wobec najeźdzcy, uznanie w całej Polsce, został, jak wiadomo, przy opuszczeniu Lwowa przez Rosyan, zabrany przez nich do Rosyi. Dzięki zabiegom Koła polskiego, ministerstwo spraw zagranicznych zdołało u rządu rosyjskiego uzyskać wymianę Dra Rutowskiego za skazanego na śmierć w Austryi korespondenta „Nowego Wremieni“. W ten sposób po blisko półtorarocznym pobycie w Rosyi Dr Rutowski przez Szwecyę powrócił do Wiednia i w najbliższych dniach udaje się do Lwowa. Cały Lwów gotuje umiłowanemu prezydentowi owacyjne przyjęcie.

**Zjazd nafciarzy** odbył się w ubiegłym tygodniu w Drohobyczu. W zjeździe wziął udział poseł eksc. Długosz, który w przemówieniu swojem wskazał na niedostateczne popieranie przemysłu naftowego w Galicyi przez rząd. Zjazd uchwalił rezolucyę, domagającą się, by przy wyodrębnieniu Galicyi wszelkie sprawy górnicze przekazane zostały przyszłemu Sejmowi, by fabrykę olejów mineralnych w Drohobyczu ukrajowiono, by w wyodrębnionej Galicyi przemysł górniczy był opodatkowany na rzecz kraju.

**Cukier denaturowany na karmę dla pszczół**, przydzielony do rozdziału krakowskiemu Towarzystwu rolniczemu, został już zupełnie wyczerpany.

**Najtaniej prowadzi wojnę**, jak obliczył poseł parlamentarny Wollek, Austrya, która wydaje miesięcznie półtora miliarda, gdy Niemcy wydają 2, Anglia 3 miliardy. W przyszłości jednak będą wzrastać. Demobilizacya, która potrwa rok, kosztować będzie 600 milionów.

**Milionowe oszustwa przy dostawach** wykryto onegdaj w Wiedniu. Szkoda, jaką oszuści wyrządzili państwu, wynosi kilka milionów koron. Aresztowano 42 osoby, głównie żydów.

---

## Bydło z baraków na przechowanie.

Zarząd baraków uchodźczych w Gmünd w Dolnej Austryi zamierza pomieścić w Galicyi około dwa tysiące sztuk bydła rogatego (jałownika) na przeciąg kilku miesięcy w ten sposób, że odda je w przechowanie rolnikom, którzy się o to zgłoszą. Tytułem odszkodowania będzie wspomniany zarząd płacił przechowawcy po jednej koronie od sztuki. Za należyte przechowanie i żywienie sztuk odpowiedzialny jest przechowawca. **Bydło to byłoby zaraz do wzięcia. Rolnicy, mający zamiar** przyjąć sztuki na powyższych warunkach w przechowanie, **zechcą się zgłosić natychmiast ustnie, pisemnie lub telegraficznie do c. k. namiestnictwa, Centrali krajowej dla gospodarczej odbudowy Galicyi, sekcya II Kraków, ul. Czysta 16.**

## Od Wydawnictwa.

Z końcem roku 1916 i z początkiem bież. otrzymaliśmy i otrzymujemy dotąd takie mnóstwo nowych prenumeratorów, że mimo powiększenia personalu administracyjnego w czwórnasób, mimo wytężonej pracy, nie zdołaliśmy załatwić odrazu wszystkich zamówień. To że nie wszyscy Czytelnicy pisali na przekazach — a na przekazach dzisiaj pisać wolno — na co przeznaczają nadsyłane nam pieniądze, było niejednokrotnie powodem dużej zwłoki w wysyłce. Do wszystkich, którzy nie otrzymywali numeru mimo zamówienia go, zwracamy się z prośbą o wyrozumienie i usprawiedliwienie Administracyi, która pracowała ponad siły, nie mogła jednak pokonać nadmiaru pracy i trudności. Musimy przyznać otwarcie, że jakkolwiek liczyliśmy się z dużym wzrostem liczby naszych prenumeratorów, to jednak napływ przeszedł wszelkie nasze oczekiwania i przygotowania Administracyi, wskutek czego musiały się wyłonić pewne opóźnienia. Za te opóźnienia wszystkich najserdeczniej przepraszamy. Wydawnictwo „Piasta“.

# Dla nauki i rozrywki.

## Na Nowy Rok.

W polu, 3 stycznia.

Wśród rozszalałej wojennej burzy,
Wśród szczęku broni i huku dział,
Wśród jęku, płaczu, łez i niedoli
Nowy rok oto z odmętu wstał.

O Roku nowy, trzeci już z rzędu,
W wojennym wstający znoju,
Nie bądźże krwawym, jako poprzednio,
Lecz stań się rokiem pokoju!

*Ludwik Kozioł* z Podstolic, poczta polowa 287.

## Co przyniósł rok 1000 Polsce — a co Węgrom?

*Garść szczegółów o przeznaczonej pierwotnie dla księcia polskiego koronie „św. Szczepana". — Z okazyi uroczystości koronacyjnych na Węgrzech.*

U wrót roku tysiącznego wyglądała ludzkość ze szczególną lękliwością nadejścia tej chwili, w której wybić miał na zegarze historyi ten rok pamiętny. Jakieś bowiem — jak mówią kronikarze — złowieszcze przeczucia obiegały Europę, że w tym właśnie roku nastąpić już miał koniec świata, a cały ród ludzki zaginąć wśród kataklizmu rozszuchwalonych żywiołów. Więc też, jakby w przeczuciu niechybnej zguby, wśród febrycznego oczekiwania sądu ostatecznego jęła ogarniać wszystkich głęboka skrucha. Do pogodzenia się co prędzej z Bogiem, drogą pilnego przestrzegania Jego przykazań, wzywali głosem wielkim Jego zastępcy na ziemi. A że mnogie błędy kaziły świat ówczesny, więc też i słuszny mógł być ten powszechny postrach.

Była to w rzymsko-katolickim Kościele epoka, która między innymi wydała mężów tej miary, co św. Wojciech († 23 kwietnia 997) lub Gerbert, który po śmierci Grzegorza V., pod imieniem Sylwestra II., zasiadł był na stolicy apostolskiej w dniu 2 kwietnia r. 999. Był on jednym z pierwszych, który rzucił myśl zdobycia Grobu św.

Jednocześnie też wstępowały na scenę dziejową dwa wcale nowe, pełne młodzieńczej siły i bohaterskości, niedawno co ochrzczone państwa: Polska i Węgry, a wstępowały nie bez pretensyi odgrywania odtąd pierwszorzędnej roli w Europie. Szybki rozrost ich potęgi, przedewszystkiem zaś olbrzymie zdobycze Bolesława Chrobrego zwróciły pilną na siebie uwagę Ottona III. i jego mentora, Gerberta.

Zakon OO. Benedyktynów skupiał pod owe czasy ludzi największej — między współczesnymi — nauki, a bogacony coraz to nowymi zapisami i uposażeniami mógł na bieg światowych wypadków niepospolite wywierać wpływy. W celu osłabienia przewagi cesarzy rzymsko-niemieckich pracowali nawet Benedyktyni nad utworzeniem nowych w Europie tronów cesarskich. Obudzili oni pierwsi myśl zespolenia pojedynczych państewek chrześcijańskich. Za ich to wpływem Katgar, angielski król (959—975), począł się tytułować „cesarzem Albionu" — a Ferdynand I. i Alfons VI. przybrali tytuł „cesarzy hiszpańskich".

To też zasady Benedyktynów przejął i wniósł ich uczeń i wychowanek, Gerbert, na tron papieski. Urodzony w pierwszej połowie X. w. z rodziców ubogich w Aurillac, uposażony niezwykłemi zdolnościami i za młodu już magicznym wpływem i zasadami Benedyktynów owiany, biegły matematyk i astronom, Gerbert, był początkowo profesorem logiki, muzyki, astronomii i języków klasycznych — wreszcie opatem Benedyktynów i następnie arcybiskupem w Rheims, skąd przybył na dwór cesarza rzymsko-niemieckiego Ottona III., który go wyniósł na arcybiskupstwo w Rawennie, gdzie do czasu wyniesienia go na tron papieski pozostawał. Po wstąpieniu na stolicę Piotrową, zamierzał Gerbert przeprowadzić usamowolnienie Polski, wyrwanie jej z koła polityki niemieckiej i z pod kościelnej zwierzchności Niemiec, a w ślad za tem powziął zamiar utworzenia tak dla niej, jak i dla w znacznej części już nawróconych Węgier osobnych, bezpośrednio Rzymowi podległych metropolii. Jednocześnie chodziło papieżowi o wyniesienie książąt polskiego i węgierskiego do godności królewskiej. Zdaje się być rzeczą niezawodną, że genialny ten papież poszedł w swych planach dalej jeszcze i pragnął związać ściślej z Polską osłabione właśnie Czechy — a temsamem wytyczyć na przyszłość granice jednej wielkiej słowiańskiej potęgi ku przeciwważeniu dotychczasowej przewagi rzymsko-niemieckiego cesarstwa. Przedsięwziął też skrycie nawiązanie tajnych stosunków z Bolesławem Chrobrym, który wyprzedzając nawet starania księcia węgierskiego, Stefana, wyprawił był do Rzymu posłów po koronę królewską dla siebie.

Natomiast Otton III. wytężał swe starania ku spożytkowaniu dla swych celów tych dwojga wzrastających potęg: Polski i Węgier. Pragnął mianowicie w duchu imperatora rzymskiego rozciągnąć nad Polską i Węgrami co rychlej swój protektorat czy nawet zwierzchnictwo aby je zamienić w prowincye przyszłej swojej uniwersalnej monarchii. Nie mógł też być obojętnym Ottonowi stosunek księcia polskiego do cesarstwa rzymsko-niemieckiego i to właśnie — wbrew intencyom papieża — ciągnęło go do grobu św. Wojciecha, gdyż spodziewał się załatwić przy tej sposobności uregulowanie spraw kościelnych i politycznych państwa polskiego.

Papieżowi nie na rękę była zamierzona pielgrzymka cesarza; z całą zabiegliwością starał on się przeto Ottona w Rzymie zatrzymać i to zapewne na tak długo, pókiby się nie doczekał owoców swych tajnych z dworem polskim rokowań. Lecz nie udało się mu odwieść Ottona od zamierzonej pielgrzymki do grobu św. Wojciecha.

W rzeczy samej już z końcem r. 999 wyruszył cesarz z Rzymu, aby mimo nawet pory zimowej udać się w daleką podróż. Obrał sobie drogę przez Regensburg, gdzie przyłączył się doń arcybiskup magdeburski, Gisiler, nie chcąc zapewne — jako zwierzchnik biskupstwa poznańskiego — być nieobecnym zmianom, jakie zamierzał właśnie Otto przeprowadzić w stosunkach Kościoła polskiego. W jego też towarzystwie, otoczon nadto mnogim orszakiem dworzan, pospieszył cesarz ku granicom polskim. Bolesław Chrobry na wieść o zbliżaniu się Ottona, wyszedł na powitanie go do Dziedzierzyc miejscowości, położonej miedzy Odrą, Bobrem a Katzbach

W Ilwie (Halbawie, Eilau nad Bobrem) założono dla odpoczynku obóz gościnny, poczem ruszono już prosto ku stolicy księcia polskiego w lutym lub na początku marca r. 1000. Słynący szeroko już naówczas cudami grób św. Wojciecha miał być przedewszystkiem uczczonym przez pobożnego cesarza. To też już zdala przed Gnieznem wysiadł Otto z powozu, by pieszo i boso przystąpić do progów grobowca, w którym spoczywał niedawny jego, tyle wielbiony towarzysz w czasie pobytu w Moguncyi — mąż, co swym cudownym wpływem umiał na nim wycisnąć już na zawsze niezatarte piętno wyższej religijności. U bram Gniezna przyjął cesarza z procesyą biskup poznański Unger i wśród tłumu ludu odprowadził go w wspaniałym pochodzie do kościoła.

Gorące modły Ottona zamknęły pierwszy akt jego wizyty w Gnieźnie. Drugim aktem było wystawne, pełne przepychu, ugoszczenie dostojnego gościa przez dwór polski.

Bogatą zbroją imponowało już wtedy rycerstwo polskie, a pełne przepychu i kosztowności naczynia i podarunki, jakie Bolesław Chrobry czynił jego dworzanom, wprawiły cesarza w podziw. Nie znajdując równego Bolesławowi Chrobremu księcia w swem państwie, w zachwycie nad bogactwem, jakie widział na dworze polskim, włożył Otton III swoją własną koronę na głowę Bolesława Chrobrego, nadając mu tytuł „przyjaciela i sprzymierzeńca“. Poczem przystąpiono do uregulowania spraw kościelnych i, mimo opozycyi towarzyszącego cesarzowi arcybiskupa Gislera i biskupa poznańskiego Ungera, ufundował cesarz wraz z Chrobrym osobną dla Polski metropolitalną stolicę w Gnieźnie, a jednocześnie założono trzy nowe biskupstwa: w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu, poddając takowe pod jurysdykcyę metropolity gnieźnieńskiego. Mimo to biskupstwo poznańskie, pozostało jakiś czas podwładnem magdeburskiemu arcybiskupowi. Nadanie Chrobremu kościelnych praw zwierzchniczych i opiekuńczych, tak w granicach samejże Polski, jak i odnośnie do krajów pogańskich, jakie już zdobył lub w przyszłości zdobędzie, było uwieńczeniem misyi Ottona, który, żegnając Chrobrego, wręczył mu cenne upominki na dowód zawartej z nim przyjaźni, jak gwóźdź z krzyża Chrystusowego i włócznię św. Maurycego. Bolesław Chrobry, nie chcąc się znowu dać prześcigać, ofiarował cesarzowi ramię św. Wojciecha, a nadto — co wiele pochlebiło cesarzowi — 300-tu rycerzy na znak sprzymierzenia się z imperyum rzymskiem. Wówczas to omówiono zapewne nastąpione później małżeństwo między synem Bolesława, Mieczysławem, a siostrzenicą cesarza, Ryksą. Odjeżdżającemu Ottonowi towarzyszył Chrobry aż do Magdeburga, gdzie razem Wielkanoc przepędzili.

Tym sposobem ukończył Otto III pamiętne dzieło w Gnieźnie, przyczem nie obeszło się bez instrukcyi ze strony papieża. Instrukcye papieża nie zdradzały jednak tajnych jego projektów, zdemaskowanie których znaczyłoby było wydanie otwartej wojny Ottonowi, którego on, papież, był przecież „mentorem“, nauczycielem, a Bolesław Chrobry, przynajmniej chwilowo, stawał się „wiernym sprzymierzeńcem“. Ta siła wypadków pokrzyżowała właśnie zamiarami Gerberta, który zatwierdził jedynie ufundowanie metropolii gnieźnieńskiej i trzech biskupstw: krakowskiego, wrocławskiego i kołobrzeskiego, przeznaczając wszakże gdzieindziej koronę, jaką tak gorąco pragnął ozdobić księcia polskiego.

* * *

Jakkolwiek bądź, wracało poselstwo polskie z Rzymu z próżnemi rękami!

Natomiast w szczęśliwszych warunkach postawione Węgry uzyskały na dworze papieskim wszystko, o co prosił książę ich, Stefan, przez swego posła, Astryka, opata klasztoru benedyktyńskiego w Martinsbergu.

Gerbertowi bowiem nie mogło być obojętnem ukształtowanie się stosunków na Węgrzech, do których w tym czasie od południa i wschodu zbliżyło się zarażone szyzmą państwo bizantyńskie, które także mogło swoją pretensyę cywilizacyjną wywierać na to dzikie jeszcze społeczeństwo, które po dobie łupieztw i rozbojów, pod którymi drżała nieraz Europa, przeobrażać się zaczęło w naród cywilizowany. Dążył więc celowo do tego, aby wydrzeć apostolstwo szyźmie i skierować punkt ciążenia Węgier do Rzymu.

Nic też dziwnego w tem, że wolnemu od zależności i mniej na niemieckie wpływy narażonemu Stefanowi udało się z łatwością otrzymać błogosławieństwo papieskie i pozwolenie na ufundowanie metropolii w Ostrzygonin (Gran), a nadto podwójny krzyż, jako godło władzy do urządzania biskupstw i kościołów na Węgrzech, podnoszący go zarazem do godności apostoła i namiestnika papieskiego w krajach węgierskich. A oprócz tego niepospolitego przywileju przynosił Astryk Stefanowi upragnioną koronę, tę samą nawet, jaką przeznaczył był papież księciu polskiemu, nie bez zastrzeżeń wszakże, że ozdobiony nią Stefan pozostanie na zawsze posłusznym lennikiem papiestwa i zechce posyłać do Rzymu roczne daniny.

W dniu 15 sierpnia 1000 r. odbył się uroczysty akt koronacyjny pierwszego chrześcijańskiego króla Węgier, Stefana I. a sprawował go wobec licznego orszaku panów węgierskich i tłumu ludu ten sam Astryk, wyniesiony do godności ostrzygońskiego metropolity.

Główną rolę cywilizacyjną na Węgrzech przypadło odegrać św. Wojciechowi, który w r. 995 swą świętą ręką ochrzcił był 20-letniego syna Gejzy, nadając mu imię Stefan (czyli Szczepan), imię, pod którem mieli odtąd Węgrzy cześć na zawsze swego pierwszego chrześcijańskiego króla, a zarazem patrona.

Pielgrzymka Ottona III do Gniezna wraz z fundacyą osobnej dla Polski metropolii, obok jednoczesnej koronacyi św. Stefana królem Węgier, były zadatkiem nowej epoki dziejów polskich i węgierskich.

Podług dzieła opracowanego przez dra Franciszka Czernego p. t.: „Zawiązki państwowe i kościelne Czech, Polski i Węgier“, opowiedział *Piotr Wyrobek.*

---

# Nie 23, lecz 28 milionów Polaków.

Ciągle w prasie zagranicznej pisze się o Polakach jako o „małym narodzie“. Tak to już wsiąkło w świat, że nawet nasze polskie pisma przejęły ten frazes i, omawiając sprawy polskie, podnoszą nasze prawa do innego życia jako prawa „małego narodu“. Tymczasem jest to wręcz nieprawda. Liczba Polaków nie jest ustalona, choć nie nasza może w tem wina. Byliśmy pod trzema rządami, każdy rząd przy spisie ludności robił spis tak, jak jemu się podobało, a żadnemu nie zależało na tem, aby cyfra polskiej ludności była w spisie istotnie prawdziwą. Przeciwnie, tu i ówdzie były silne zakusy, aby naszą liczbę o ile się da pomniejszyć. Do tych różnych

spisów ludności zabrał się nareszcie znakomity polski uczony, prof. Romer, który zadał sobie trud zbadania i porównania tych urzędowych spisów i doszedł do przekonania, stwierdziwszy to porównaniem szczegółów w tych spisach, że liczba Polaków była i jest znacznie większa, niż się ogólnie przypuszcza. Wedle sumiennego zestawienia przez prof. Romera, liczba Polaków pod trzema zaborami wynosiła w r. 1914 z górą 26 milionów, ponieważ zaś po świecie, w Ameryce i t. d., Polaków jest co najmniej 2 miliony, ogólna liczba Polaków wynosi więc nie 23 miliony, jak to urzędownie głoszono, ale 28 milionów. Jesteśmy więc pod względem liczby szóstym narodem w Europie.

## Wezwanie do kobiet.

W szumie wiatru słychać głos wdzięczny i tony:
Kto dla Polski żyje — ten będzie zbawiony.

Hej, dziewczęta polskie, czyż go nie słyszycie?
Dla Polski nam oddać majątek i życie!

Drogie Siostry, Polki, porzućcie pustoty —
Tam płaczą zgłodniałe i nagie sieroty...

A któż te sieroty do serca przytuli?
Złączcie się, uszyjcie bodaj po koszuli!

Niejedna sierotka z głodu, z zimna kona —
Nakarmcie, odziejcie, przytulcie do łona!

Choć sobie ujmiecie, wiele nie stracicie,
A jakżeż się Matce—Polsce przysłużycie!

Choć dar będzie mały — w oczach Boga wielki —
Przyszłość o nas powie: Polki — bohaterki!

*Salomea Kymarowicz*, z Trześniowa.

A. DE LA GRANGE.

## Pod kłami dzikich zwierząt.

*Powieść historyczna z czasów prześladowania chrześcijan.*

(Ciąg dalszy). 8

Nagle oczy wszystkich zwróciły się ku miejscom, zajmowanym przez westalki, skąd rozległ się głośny okrzyk.

Nie dostrzeżono jednak nic szczególnego.

Na miejscach, przeznaczonych dla pospólstwa, chrześcijańska dziewica zajmowała sobą jedno tylko głęboko odczuwające jej niedolę serce. Było to serce starca w wyszarzanej penuli, który na widok dziewicy, stojącej na arenie, wzdychał głęboko, boleśnie. Stojąc, jak słup, nieruchomo z opuszczonemi bezradnie rękoma, wpatrywał się odrętwiałym wzrokiem w tę, której męczeństwa krwawego miał być świadkiem i szeptał następujące słowa Ewangelii:

— *Jeżeli o co prosić będziecie Ojca mojego w Imię moje, da wam.*"

— Ojcze Przedwieczny! — modlił się w dalszym ciągu starzec — w imię Twego Boskiego Syna błagam Cię — ratuj Floronię i daruj mnie w zamian palmę męczeństwa!

Podczas gdy starzec modlił się żarliwie, młody Sekstus rzekł do swego przyjaciela, Publiusza:

— O, jakże piękna jest owa wyznawczyni Nazarejczyka! Piękna, jak cnotliwa bogini.. Takie cudo nie może paść pod kłami dzikiej bestyi. Rzucę się na arenę i stoczę z lwem zapasy.

— Widok pięknej dziewicy przyprawił cię o stratę rozumu, kochany Sekstusie. Wstąpuo tylko na arenę, jeśli masz w sobie dość odwagi, a Domicyan rozkaże natychmiast uśmiercić cię gladyatorom — zwrócił się do Sekstusa z uwagą Publiusz.

— Brak mi odwagi przyglądać się jej śmierci Jest zbyt piękna!

To mówiąc, litościwy patrycyusz zakrył twarz obu rękoma.

Wszyscy obecni spoglądali w dalszym ciągu na Floronię, która, skończywszy modlitwę, podniosła się i, stojąc na środku areny, oczekiwała na palmę męczeństwa. Tylko oczy Parysa nie spoczęły dotąd na Floronii, stał on bowiem nazewnątrz wrot, zwanych *porta libitinensis*, z wzrokiem, zatopionym w westalce Kornelii, rozmyślając nad tem, dlaczego twarz swą zakryła połą sukni kapłańskiej.

Wtem otworzono drzwiczki, znajdujące się pod pierwszemi rzędami galeryi.

Wysunął się z nich na arenę, kroczące zwolna i potrząsając grzywą, zgłodniały lew.

Po cyrku rozległ się echem trzykrotny ryk — to król pustyni pozdrawiał widzów.

Przystanął wreszcie i począł poruszać swym ciężkim łbem, rozglądając się dookoła.

Naraz zjeżyła mu się grzywa, w straszliwych ślepiach poczęły płonąć iskry.

Zbliżył się do dziewicy, która powtórnie padła na kolana i począł krążyć w koło niej, mrucząc przeciągle, jak gdyby nie miał odwagi tknąć się tego niebiańskiego niemal zjawiska.

Nowy okrzyk, ale słaby tym razem, jak westchnienie rozległ się z miejsc, zajętych przez westalki i Parys ujrzał, jak Kornelia wyciągnęła ręce ku skazanej na męczarnie

Oddech dzikiej bestyi muskał już jej ciało, wstrząsane dreszczem febrycznym. Biedna ofiara barbarzyństwa szczękała ze strachu zębami. Obejmował ją strach coraz większy, mimo, iż wiara wewnętrzna nakazywała jej iść z odwagą naprzeciw śmierci.

Któż zresztą nie zadrży przed zbliżającą się ostatnią życia chwilą?...

Można z determinacyą zupełną śmierć przyjmować można jej nawet pożądać z utęsknieniem, ale, gdy chwila ta zbliży się, drżenie ogarnąć musi człowieka, silniejsze jest bowiem od jego woli. Jest ono krzykiem natury protestującej przeciw własnemu unicestwieniu.

Obwąchawszy z wszech stron nieszczęsną ofiarę lew odsunął się nieco od niej i przysiadł, jak gdyby szykując się do skoku.

Nastąpiła straszna chwila oczekiwania.

Już lew szykował się do skoku, aby uchwycić ofiarę w swe szpony, gdy wtem mąż jakiś z szybkością błyskawicy przebiegł arenę i, uniósłszy w górę trójząb z siłą herkulesa grzmotnął nim w łeb rozszalałą bestyę.

Zdumiony niespodziewaną napaścią i ogłuszony nieco uderzeniem zaryczał król pustyni z wściekłości i bólu.

Złość jego zwróciła się teraz przeciw napastnikowi.

Przez chwilę nie widziano nic, jeno tuman kurzu, w którym zbyt trudno było rozróżnić człowieka od zwierzęcia. Usłyszano wreszcie ponownie ryk, jeszcze silniejszy i groźniejszy od poprzedniego, a jednocześnie z kurzawy wyłoniła się postać Parysa, trzymającego łeb rozjuszonego zwierzęcia, oplątanego w sieci.

— Brawo, Parys! Brawo, Parys! — ze wszystkich stron naraz zawołał tłum, zachwycony nieoczekiwanem widowiskiem i zwycięstwem ulubionego atlety.

Śmiał się również Domicyan.

I on cieszył się z niespodzianki, jaką sprawił ogółowi Parys, że zaś sobie gladyator tak pysznie z dziką bestyą poradził, Domicyan wybaczył mu jego samowolę.

Cezar polecił stawić się Parysowi przed siebie.

— Dlaczego — zapytał, przyglądając mu się badawczo — stanąłeś w obronie chrześcijanki?

— Cezarze — odrzekł na to Parys — nie byłem w stanie pohamować chęci do walki na widok owej dzikiej bestyi.

— Odtąd zawsze walczyć będziesz z dzikiemi bestyami. Czcicielka Nazarejczyka, której uratowałeś życie, należy do ciebie — rzekł Domicyan, zanosząc się od pustego śmiechu.

— Nie mogę jej trzymać przy sobie — oświadczył Parys.

Szalony śmiech ogarnął teraz cezara, który, wzruszając ramionami, dodał:

— Więc ruszaj w swoją drogę. Jesteś głupcem...

Parys oddalił się zawstydzony, a kiedy przy wyjściu z loży cezara rzucił wzrokiem w stronę westalek, zbladł bardziej jeszcze, aniżeli w chwili doznanej konfuzyi.

Floronię, klęczącą w dalszym ciągu na środku areny, usunięto brutalnie, aby zrobić miejsce nowym zapaśnikom. Tosamo uczyniono z lwem.

Dopiero po zapadnięciu nocy zakończono igrzyska. Widzowie w pogwarze wzajemnym, rozprawiając o widowisku, poczęli cyrk opuszczać.

— O, jakże ona piękna! — zawołał Sekstus z ekstazą, opierając się na ramieniu przyjaciela.

— O kim ty mówisz?

— O czcicielce Nazarejczyka! O, gdybym zamiast Parysa stoczył walkę z tą dziką bestyą! Byłbym ją również uratował!

— Cezar z łatwością śmiałą samowolę gladyatorowi wybaczył, patrycyuszowi wszakże napewnoby nie przepuścił.

— Gdybym ją przynajmniej mógł raz jeszcze zobaczyć! Publiuszu, chcę się rozmówić z Parysem.

Z temi słowy pociągnął Sekstus przyjaciela ku temu zaułkowi amfiteatru, gdzie po ukończeniu widowiska zbierali się gladyatorzy. Parys jednak nie znajdował się wśród swoich kolegów.

Ukrywszy Floronię w miejscu bezpiecznem Parys zamieszał się w tłum, ażeby zdaleka obserwować lektykę, w której znajdowała się westalka Kornelia. Pierś gladyatora uniosła głęboko tajone westchnienie, gdy ujrzał jej postać. Radość, pomieszana z bólem, sprawiła, iż serce jego bić poczęło przyspieszonem tętnem.

Nieszczęsny, kto wzrok śmiały rzuca na dziewiczą kapłankę świętego ognia Westy.

Gdy lektyka Kornelii zniknęła mu z oczu, zwiesił Parys czoło, zlane rzęsiście potem i oddalił się od głównego wyjścia. Gdy mijał jedną z sklepionych hali, wiodących ku arenie, uczuł nagle na swem ramieniu łagodne dotknięcie czyjejś dłoni. Odwrócił się i ku zdumieniu swemu ujrzał siwobrodego starca, w zniszczonem odzieniu, który ozwał się doń w te słowa:

— Ty uratowałeś Floronię... Uzupełnij swe piękne dzieło i nie pozwól, ażeby ta nieszczęsna odzyskane dzięki twej szlachetnej obronie życie przeklinać miała. Wrota niebieskie staną otworem na twoje przyjęcie. Nie pozwól, aby ją powtórnie wtrącono do lochów.

Parys uścisnął po przyjacielsku rękę starca, mówiąc:

— Chrześcijanka owa jest pewnie córką twoją. Współczuję twojej obawie. Ale... nie trwóż się! Parys, gladyator, nie ma zwyczaju słabych i wątłych deptać nogami. Choć nosi znak niewolnictwa na swojej szyi, w piersi jego bije lepsze serce, niż w piersi cezara. Czekaj tu na mnie.

To rzekłszy, zniknął w przejściu, a po chwili był już z powrotem, wiodąc z sobą Floronię.

Blade i drżące dziewczę zaledwie nadążyć mogło szybkim krokom gladyatora. Gdy zaś ujrzało starca, wyciągnęło ku niemu obie ręce i zakrzyknęło tonem radości niewymownej:

— Anicet! Ojciec mój!

Anicet przycisnął mocno do serca złożoną na jego piersi głowę dziewczęcia.

— Bóg Wszechmogący uznał mnie snadź niegodną palmy męczeńskiej — rzekła, tuląc się do starca, Floronia.

— Chwalmy Jego świętą wolę! — odrzekł starzec, zwracając się następnie do stojącego na uboczu Parysa:

— Przyjmij nasze serdeczne podziękowanie, Parysie — rzekł. — Modlitwa tej oto dziewicy, której ocaliłeś życie, dnia każdego płynąć będzie za ciebie do Najświętszego ze świętych.

Gladyator nie słyszał wcale tych słów, pogrążony w swoich własnych rozmyślaniach.

— Ojcze — rzekła Floronia. — Kornelia była również w amfiteatrze.

— Widziałem ją — odrzekł Anicet.

Słowa te zbudziły z zamyślenia Parysa. Zwracając się do starca, rzekł on:

— Ja już ciebie, starcze, gdzieś widziałem. Byłoby mi przykro, gdybym się już z tobą nigdy nie miał zobaczyć. Powiedz mi, gdzie mieszkasz, a jeśli to będzie możliwe, odwiedzę cię.

— Niedaleko stąd, ale nie obawiaj się. Ja o długu wdzięczności, jaki względem ciebie zaciągnąłem, nie zapomnę. Zobaczymy się znów i to wkrótce.

— Dzięki ci, gladyatorze — dorzuciła Floronia. — Bóg wybrał cię sobie za narzędzie, aby mnie od chwały męczeństwa ocalić. Dziękując tobie, sławię Jego świętą wolę.

Powiedziawszy te słowa, ruszyła wraz z starcem ku domowi.

Noc już zapadła i tylko blade światło księżyca oświetlało olbrzymie kontury amfiteatru, którego wnętrze opustoszało zupełnie. Oprócz dwu mężczyzn, ukrytych za jednym z filarów, nikt inny nie był świadkiem tej sceny.

Mężczyznami owymi byli Sekstus i jego przyjaciel. Słyszeli oni całą rozmowę, Sekstus jednak nie odważył zbliżyć się do chrześcijańskiej dziewicy. Pochylony starzec i jaśniejące niewinnością dziewczę mieli w swym

wyglądzie coś majestatycznego, coś, co trzymało na wodzy uczucia patrycyusza. Nie chciał on też stracić jej z oczu zupełnie, więc podążył za odchodzącymi aż do progów domu, leżącego w dzielnicy, zamieszkanej przez najuboższych, na stoku wzgórza awentyńskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Nowe książki.

**Albin Jura. Wojna europejska 1914—1916** ze szczególnem uwzględnieniem historyi Legionów i walk na ziemiach polskich (z illustracyami). Kraków. Nakładem K. Wojnara 1917. (Cena K 2·40).

W sposób przystępny i nader zajmujący kreśli autor przebieg tej krwawej wojny, oświetlając jej przyczyny, stosunek państw wojujących i zmienne koleje walk tragicznych, które morzem krwi zalały Europę od Renu po Dźwinę, od Alp poza Karpaty i Bałkan. Wśród tej powodzi krwawej snuje się obraz bohaterskich Legionów, ich pierwsze walki w Królestwie, ich rola, ich lwie zapasy w Karpatach.

Książka p. Jury informuje ściśle i zwięźle, a barwny język, plastyczne opisy czynią z niej lekturę zajmującą; do ożywienia całości przyczyniają się ilustracye, przedstawiające ciekawsze sceny walk. *J. R.*

**Świat Chrześcijański** jest miesięcznikiem, który postawił sobie za cel omawiać sprawy polityczne i społeczne z punktu widzenia chrześcijańskiego i narodowego. Zasadzie tej pozostaje wiernym od roku, nawołuje ludzi do urządzenia stosunków społecznych w myśl ideałów ewangelicznych, które każdemu oddać nakazują sprawiedliwość. Jeżeli politycy kierować się będą przykazaniem Chrystusa „kochaj bliźniego, jak siebie samego", nie będzie jeden naród uciskał drugiego, znikną kłótnie, nie będą potrzebne wojny. W każdym numerze znajduje się artykuł lekarski, pouczający o sposobach zachowania zdrowia i długiego życia, i wiele ciekawych wiadomości z całego świata.

Prenumerata na rok cały wynosi 4 korony, na $^1/_2$ roku 2 korony. Adres „Świat Chrześcijański" Wien XIII-2, Sebastian Kelchgasse 18.

# Książka, którą każdy młodzieniec polski powinien przeczytać

Mieczysław Schreiber i Dr E. Piasecki: **„Harce młodzieży polskiej"**. Na podstawie dzieła gen. Baden-Powella p. t.: Scouting for boys. Wyd. II., Lwów 1917. Nakładem Książnicy polskiej T. N. S. W. Cena K 2·80.

Wydanie pierwsze tej książki wyczerpało się bardzo szybko. Obecnie ukazało się na półkach księgarskich wydanie II. Przy tej sposobności warto przypomnieć, że wydanie I. zostało skonfiskowane przez prokuratoryę poznańską, która uzasadniała swój wywód tem, że celem fizycznego i duchowego wykształcenia skautów jest zbrojne powstanie ludności polskiej, w którem zawiązkiem wojska ma być organizacya skautowa. Wyrok sądowy opiewał dalej: „Wobec zaostrzenia się stosunków politycznych na wschodzie, wobec wielkiego poczucia narodowego Polaków i ich gorącej miłości ojczyzny niebezpieczeństwo zbrojnego powstania nietylko jest teoretyczną możliwością, lecz bliskiem prawdopodobieństwem".

Jak daleko odbiegliśmy od tych czasów! Harce zrobiły swoje. Szeregi harcerzy stały się zawiązkiem wojska polskiego. Lecz i krótkowzroczny prokurator poznański nie może nic mieć przeciwko temu. Oby i drugie wydanie tej książki rozeszło się szeroko i stwarzało coraz to nowe zastępy harcerzy, karnych, wiernych Ojczyźnie i dorosłych do zadań, jakie nam przyszłość zgotuje.

Książeczkę tę sprowadzić można, najlepiej za zaliczką, z każdej księgarni, w Krakowie z księgarni G. Gebethnera i S-ki, Rynek główny 23, lub z księgarni Wojnara, Kraków, ul. Szewska.

# Rozmaitości.

**Olbrzymia pożyczka angielska.** W ubiegłym tygodniu zwrócił się rząd angielski do narodu po pożyczkę wojenną, największą, jaką znają dzieje świata, wynoszącą bowiem 65 miliardów koron. Jak wielką jest ta pożyczka, można sobie wyobrazić chociażby z tego, że dokumenty, odnoszące się do niej, zebrane we wszystkich bankach i ułożone w jedną księgę, ważyłyby 30 tysięcy kilogramów. Agitacyę za tą pożyczką podjęto na ogromną skalę; urządzono szereg zgromadzeń, na których ministrowie zachęcali Anglików do podpisywania tej „pożyczki zwycięstwa". Nie będzie ona jednak cała pokryta w Anglii. Amerykanie pożyczają Anglikom kilka miliardów.

**Jak poradził sobie szach z lichwiarzami żywnościowymi.** W roku 996 została Persya nawiedzona głodem. Szachem był wówczas Abdul Arud ed Daulah. Byli tacy kupcy, którzy, wyzyskując położenie ludności, podnieśli cenę żywności w niemożliwy sposób. Szach, widząc, że wszystkie jego zarządzenia i rozdział pieniędzy ze skarbca państwowego nie poprawia doli ludności, wydał wreszcie rozkaz: „Ponieważ liczba głodnych w naszem państwie jest większa, aniżeli liczba marebijmów (handlarzy zbożem), postanowiliśmy tę niesprawiedliwość wyrównać. Za każdego znalezionego głodnego jeden morobijm będzie przybity za ucho do drzwi swego domu". Rozkaz ten miał cudowny skutek. Ceny zboża natychmiast spadły do zwykłej wysokości, a głodnych w Persyi nie było.

**Śmierć z radości w 114 roku życia.** W Łodzi umarł przed kilku miesiącami najstarszy niewątpliwie człowiek w Polsce, Szczęsny Slepowron Piotrowski. Gorący patryota, brał ś. p. Piotrowski udział w powstaniu w r. 1831 i w r. 1863. Wywieziony przez Moskali na Sybir, żył tam lata długie, aż wreszcie, dożywszy 100 lat życia, otrzymał pozwolenie powrotu do kraju. Wrócił do Warszawy i, zachowując pełną przytomność umysłu, brał dalej udział w podziemnej robocie rewolucyjnej. Ogłoszenie aktu z 5 listopada, zapowiadającego odbudowę państwa polskiego, podziałało nań tak, że 7 listopada 1916 roku umarł z radości, przeżywszy lat 114. Pogrzebać się kazał, jak żebrak.

**Człowiek z przed 100 tysięcy lat.** Pod Weimarem w Niemczech dokonano niedawno ważnych dla nauki wykopalisk. W pokładach wapnia odkopano część szkieletu człowieka, który, wedle badań uczonych, żył przed około 100 tysiącami lat. Szkielet ten znaleziono w głębokości 12 metrów pod ziemią. Obok niego znaleziono kości zwierzęce, wskazujące, że w tym czasie żyły tam słonie, nosorożce i lwy, że więc klimat musiał tam być taki, jaki jest obecnie w Afryce.

**Generał Joffre**, do niedawna naczelny wódz armii francuskiej, mianowany został marszałkiem Francyi. W kilka dni po mianowaniu przysłał mu pewien paryski kapelusznik wspaniały marszałkowski kapelusz. Jak się okazało, kape-

luszník ten, po sławnej bitwie nad Marną w r. 1914 nabrał przekonania, że Joffre zostanie marszałkiem, postarał się o miarę jego głowy i zrobił ten kapelusz, który czekał 25 miesięcy, zanim nareszcie ozdobił głowę Joffra.

**Ziemie, zajęte przez mocarstwa centralne.** Z początkiem roku bieżącego było przez mocarstwa centralne obsadzonych: w Belgii 29.000 kilometrów kwadratowych, we Francyi 22.310, podczas gdy z ziemi niemieckiej w rękach francuskich było 900 kilometrów. Z terytoryum Rosyi było obsadzonych 280.450 kilometrów, w Rumunii 100.000, podczas gdy 28.231 kilometrów ziemi austro-węgierskiej znajdowało się w rękach rosyjskich. W Serbii było obsadzonych przez nasze wojska 85.867 kilometrów kwadratowych, w Czarnogórze 14.180 kilometrów, w Albanii 20.040 kilometrów kwadratowych.

**674 ludzi zginęło** w przeciągu trzech minut na włoskim okręcie wojennym „Królowa Małgorzata". Okręt ten najechał dnia 11 grudnia 1916 roku na dwie miny i w 3-ch minutach zatonął. Ocaliło się zaledwo 270 żołnierzy. Włoska komenda floty dopiero teraz to ogłosiła.

**Most nad morską cieśniną.** Rząd duński przystępuje obecnie do budowy wielkiego mostu nad cieśniną morską między dwoma wyspami, leżącemi niedaleko Kopenhagi, stolicy Danii. Most ten będzie miał przeszło półczwarta kilometra długości, a kosztować ma 11 milionów koron.

**Aeroplany pocztowe w Ameryce.** Pomiędzy Nowym Jorkiem a Chicago została zaprowadzona regularna obsługa powietrzna pocztowa. Pierwszą pocztę z Chicago do Nowego Jorku przewiózł lotnik Wiktor Carlsen, w specyalnie na ten cel wybudowanym samolocie.

# Wesoły kącik.

## Chytry Jojna.

Razu pewnego z Kurek do Kleczkowa, z workiem na plecach szedł przez lasek Jojna. Słońce za borów korony się chowa, pogoda była piękna i spokojna, więc pewnym krokiem Jojna sobie idzie, cienko majufes pośpiewując w biedzie.

Wtem z pośród gąszczu któż to się wychyla?... Człowiek ze strzelbą, zwieszoną na pasie, obdarty, groźny...

— Stoj! — woła — śmierci twej nadchodzi chwila, chyba, że dasz mi to, co masz w swej kasie. Bez zwłoki czasu, daj, żydzie, czemprędzej.

— To pan bandyta chce moich pieniędzy? — zapyta Jojna i, nie tracąc miny, ciągnie z zanadrza portmonę z mamoną — mam oddać „alles", aż do odrobiny?... Aj waj, dzieciaki, aj, waj, moja żona... Pieniądze cudze... nikt mi nie uwierzy, żem oddał panu, powiedzą, żem złodziej, całkiem niewinnie siedzieć będę w wieży... Niech się zmiłuje bandyta dobrodziej!

— Pieniądz lub życie! — bandyta wykrzyknie — albo z uporu twego śmierć wyniknie!

Zamiast pobladnąć, Jojna się uśmiecha.

— Do czego śmierci? Pieniądze nie moje, więc na rabunku ja całkiem nie stracę, jeno podejrzeń ludzkich ja się boję, ja panu powiem, więc, „wo ist di kace"... By wilk był syty i kobyła cała, niech pan wistrzeli w moją starą mycę, aby się w czapce wielka dziura stała, by to strzelanie widzieli szlachcice i nasze żydki i naiwni chłopi... Niech nie namiszla sie pan, jeno kropi, ja wpadnę z krzykiem do naszego miasta, pokażę wszystkim okropne strzelanie, powiem, com miał oddać „geld" i basta, pan nic nie stracisz, na moje sumienie, ja zaś nie będę złodziejem nazwany...

Wystrzelił dziurę w czapce watowanej opryszek, widząc, że Jojna ma racyę.

— Niech mi pan zrobi i w chałat owacyę, im więcej dziury, tem jest dla mnie lepiej.

Bandyta w połę znów mu nabój wlepi.

— A teraz w drugą połę niech pan strzela, powiem, ce zbójców było bardzo wiela!

Strzelił raz drugi i trzeci, i czwarty, z chałata prawie zrobiło się sito.

— Ja będę z panem zupełnie otwarty; pańskich wistrzałów jest nie dosyć mi to... powiem, co zbójów tłok był bardzo wielki... Strzel pan raz jeszcze do mej kamizelki.

Bandyta pragnie grzeczność zrobić Jojnie, lecz nagle ręce nieradnie rozkłada...

— Już po wystrzałach, już, bracie, po wojnie... prochu mi zbrakło, wystrzelałem wszystek...

Żyd, co przed chwilą drżał ciągle, jak listek, teraz uśmiechnął się:

— Już nie masz prochu? Ładne bandyta, ady piszne hece! Ja szę acana już całkiem nie boję... Bądź mi zdrów, głupi... ja już sobie idę...

Podkasał poły i w ruch puścił łydki; zbój biedz nie może, gdyż jest pełnej tuszy...

— A to przypadek dziś mnie spotkał brzydki, tem wart, by baba darła mnie za uszy!... Mnie, com się zawsze tak wytrawnym zdawał, żyd na tak prosty dziś naciągnął kawał!

# Odpowiedzi Redakcyi.

**Stefania Małkówna:** Uwagi, zawarte w nadesłanym nam liście, są po części słuszne, ale jeno po części. Z chęcią stwierdzamy zawsze, że nie wszyscy księża są tacy, jak niektórzy wojowniczy wikarzy w Tarnowskiem, ale że są tacy, na których postępowanie oczu zamykać nie można, to pewne. Twierdzenie, że wojna obecna jest karą za grzechy ludzkie, jest dość śmiałe. Przecie myśmy najwięcej na świecie z pewnością nie grzeszyli, a przecie na naszej ziemi wojna się najgorzej odbiła. I choćbyśmy byli aniołami, to wojna ta byłaby wybuchła, bo ją wywołały Anglia i Rosya, dążące do panowania nad światem. — **Anna Szczurek** w Rudniku: Intencye listu są ładne, bo o cóż dziś może u nas chodzić więcej, jak o zgodną pracę wszystkich. Myśmy do tej pracy dążyli i stale ją wysuwamy jako obowiązek wszystkich. Ale jeżeli są ludzie, zajmujący poważne w społeczeństwie stanowisko, którzy przeciw nam idą w sposób, ubliżający im samym i powadze Kościoła, to trudno tej roboty nie napiętnować. — **Anna Zakliczyn:** I po co to przepisywać kolędę, zamieszczoną w »Piaście« przed rokiem i przysyłać nam ją jako pieśń swojego układu? To poprostu nieładnie, szkoda czasu i papieru. Nadesłana kolęda jest przepisana z zeszłorocznego »Piasta«. — **Porwitowa Antonina:** W sprawie uzyskania paszportu na wyjazd do Ameryki trzeba zrobić podanie do starostwa i zwrócić się do posła swojego okręgu, aby je poparł i przyspieszył. — **Bochenkówna Aniela** w Harbutowicach: »Rola« przestała wychodzić zaraz po wybuchu wojny. Był to tygodnik utrzymywany przez krakowskich konserwatystów. — **W. F. w Bulowicach:** Masz, młody przyjacielu, jeszcze dużo czasu na żołnierkę! Teraz trzeba ludzi, a ty jesteś jeszcze chłopaczkiem. Ucz się, czytaj, namawiaj rówieśników do czytania, a większą oddasz przysługę Ojczyźnie, niż walcząc za nią, bo w tym wieku do walki się nie nadajesz. Walka jest rzeczą mężczyzn, nie dzieci. — **St. K.** w Brzostku: Dobry środek na usunięcie zbyt silnego rumieńca z twarzy może dać jedynie dobry lekarz. Inny może tylko zepsuć złymi środkami cerę. Wogóle w tego rodzaju sprawach należy postępować tylko

według wskazówek lekarza, bo inaczej można »się ubrać«. — **A. Mazur w Glinianach:** Najdokładniejsze informacye w sprawie zasiłków we wszelkich możliwych przypadkach zawiera kalendarz »Piasta« na rok 1917, w którym dział ten opracował z niesłychaną sumiennością znakomity znawca tych spraw, p. Franciszek Piątkowski. — **Kumoter z Gwoździa:** Wiersz niemądry. Nie zamieścimy. — **Bartłomiej Niemiec** w Harklowej: Szkoda drukować, bo dziś tych rzeczy w »Piaście« nie puszczają. Najlepiej spisać wszystkie niewłaściwości, zrobić podanie do biskupa i podpisać je. Ale musi podpisać bodaj kilku poważnych ludzi. — **Ewa Czachórz** w Ropie: Sprawą płótna zajęli się energicznie nasi posłowie. Niezadługo podamy w »Piaście«, jak i co robić. — **Helena Wilczak w Gorzeniu Dolnym:** Listy z Ameryki drogą zwyczajną, przynajmniej do nas, nie dochodzą. Myśmy w redakcyi otrzymali w ostatnich czasach kilka listów z Ameryki przez Polski Komitet w Sztokholmie i przez ten Komitet listy wysyłamy. W ostatnich miesiącach »Piast« do Ameryki nie dochodzi. Widocznie go Anglicy konfiskują. — **Antonina Gądkówna w Zręczycach:** »Gwiazdka« nie wychodzi, więc jej nadesłać nie możemy. — **Sylwester Tomiczek w Węglerskiej Górce:** W sprawie nabywania płótna ogłosimy niezadługo w »Piaście«, co i jak trzeba robić, by je dostać. Podniesiony przez Pana brak w »Piaście« jest w części słuszny. Będziemy się starali go usunąć, tylko trzeba znaleźć specyalnego do tej sprawy współpracownika. Za serdeczne życzenia przesyłamy najszczersze podziękowanie. — **Prenumeratorki z Osobnicy:** Tego rodzaju listów, zwłaszcza nie podpisanych, nie zamieszczamy. Są we wsi gospodarze, są gospodynie, które powinny wpłynąć na osobę, źle się prowadzącą. Ale po licha rozbębniać to w gazecie! Mamy zresztą wrażenie, że tu chodzi o jakąś osobistą zemstę raczej, niż o prawdę, a na to w »Piaście« nie było i nie będzie miejsca. — **Jan Czaja w Łękach** ad Dukla: Proszę przeglądać ogłoszenia w »Piaście«, bo tam się ogłaszały firmy, mające takie rzeczy na składzie. Jeśli chodzi o gotowe wierzchy na buciki, to tych dzisiaj w handlu niema. — **T. M. w Lubli ad Jasło:** Proszę nam podać dokładnie imię i nazwisko, to poseł eksc. Długosz będzie się mógł sprawą zająć. Trudno interweniować u władz, gdy się nie zna nazwiska. Z tego też powodu listu nie wydrukujemy. — **Gospodarz ze wsi z pod Limanowej:** Jeśli kto nie ma odwagi wyraźnie się podpisać, to widocznie to, co pisze, nie bardzo jest prawdą. Macie wójtowi co do zarzucenia, jeśli źle robi, to zróbcie to otwarcie. Na takie »strzelanie z za płota« w »Piaście« miejsca niema. — **Maryatwos w Rudniku:** Szczerze żałujemy, jednakże artykulik o Sienkiewiczu przyszedł zapóźno i nie zawierał nic poza tem, co już w »Piaście« było; drukować więc nie mogliśmy. — **Józefowa Konopkowa z Lednicy Górnej:** Jeśli to, co pisane w liście, odpowiada prawdzie, to lepiej zwrócić się z takim listem wprost do p. Wojciecha Stojnego, bo przysyłanie listu do nas nie ma celu. Gdy się stawia zarzuty, to najlepiej w oczy. Nie wydrukujemy. — **Jan Miciuda w Hermanowej w Rzeszowskiem:** Listu nie możemy wydrukować, bo choćby on może pomógł we wsi, to jednak na ogół wyrządziłby ludowi całemu szkodę, bo dałby powód do nowego nrągania na lud. Są przecie we wsi światli ludzie, niech się wezmą do roboty i plenią zło, jeśli jest. — **Wiktorya Rysiówna:** Nadesłany nam wiersz jest przepisany i to niezbyt dokładnie. Po co to przepisywać? Nie wydrukujemy. — **Julia Dąbrowska w Zaborowie:** Sprawa jest tak czysto miejscowa, że szkoda nią miejsca w gazecie zabierać. Trzeba też pamiętać o tem, że jeszcze się taki nie urodził, coby wszystkim dogodził i że głupich nigdy na tym świecie nie było za mało. — **Czytelniczka „Piasta" w Januszkowicach:** Listów niepodpisanych z zasady nie drukujemy i drukować nie będziemy. — **Czytelniczka „Piasta" w Podgrodziu w Ropczyckiem:** Nie wydrukujemy. Jeśli wójt postępuje źle, to należy donieść n. p. posłowi Siwnli w Paszczynie i podać fakta, ale trzeba też mieć odwagę przyjąć za wszystko odpowiedzialność i podpisać list. — **Marya... w Murzasichlu:** Wypadki, opisane w liście, są istotnie karygodne, ale jeśli są prawdziwe, to dlaczego list nie jest podpisany? Takich listów drukować nie możemy. — **Anna Homówna z Albigowej:** Wiersz jest utworem cudzym i to złożonym z różnych rzeczy. Część pierwsza, zdaje się, źle przepisana, część druga jest wyjątkiem z modlitwy Konrada w „Wyzwoleniu« Wyspiańskiego. Po co się pod tem podpisywać? Nie wydrukujemy. — **Autor listu z Umieszcza w Jasielskiem:** Narzekań na wójta nie wydrukujemy. Zwyczaj zarzucania komuś złego, a nie podpisywania się, jest nie tylko niekulturalnym ale paskudnym. — **Markiewicz Bronisław,** poczta polowa 432/I: Należy się podać o urlop do swojej komendy udowodnić, że w domu ma się zapewnione utrzymanie, że się jest potrzebnym do uruchomienia gospodarstwa, a według ostatnich zarządzeń urlop się dostanie. — **Czytelnik z Jelnej ad Leżajsk:** Urodzeni w roku 1899 będą asenterowani w lutym. Sprawa pójścia do szkoły oficerskiej zależy od różnych rzeczy. W starostwie komisarz wojskowy może dokładnie poinformować. W ostatecznym razie można o to poprosić przy asenterunku. Wstępowanie do wojska polskiego obowiązanym do służby w pospolitem ruszeniu jest w Galicyi wzbronione. — **Wojciech Markiewicz w Miejscu Piastowem:** Proszę się zwrócić w sprawie nabycia królików do pani »Wójcickiej - Chylewskiej, Kraków, Prądnik Czerwony, na kontumacyi«. — **Autorom listu „Wiadomości o kobietach w Andrychowie":** List niepodpisany, a napada na różnych ludzi. Nie wydrukujemy. — **Czytelniczka „Piasta" z Nowej Wsi:** Szkoda, że ani artykulik, ani wiersz nie były podpisane. Rzeczy nie podpisanych imieniem i nazwiskiem i nie pochodzących od naszych stałych prenumeratorów, drukować nie możemy. — **Antoni Wróbel ze Staroniwy w Rzeszowskiem:** Nie trzeba się bać. Wszystko będzie dobrze! Sprawa polska stoi dobrze, a jeśli chodzi o króla, to i król się znajdzie dobry. Chodzi tylko o to, żebyśmy zaczęli żyć inaczej, bo i król nie pomoże, jeśli lud będzie się kłaniał pejsatym bałwanom, stronił od oświaty i nie będzie szedł naprzód, to znaczy, jeśli nie zacznie pracować nie tylko dla siebie, ale dla c a ł e j Ojczyzny. I te »popiele« muszą się zmienić, albo się ich do tego zmusi. Tak, jak jest, listu wydrukować nie możemy. — **Stanisław Domański w Nowej Wsi koło Niska:** Dlaczego chować tajemnicę? Jeśli jest kandydat do tronu polskiego, według pana dobry, to wyjechać z nim! Jest już Rada Stanu w Warszawie — niech się pan z nią skomunikuje. Adres: Warszawa, Rada Stanu, Pałac Krasińskich. Dojdzie! Tylko bardzo wątpimy, czy Rada Stanu pójdzie za pańską radą. — **Feliks Szmuc w Wysokiej:** Sen mara — Bóg wiara. Nie trzeba do tego przywiązywać wagi. Pańskie obliczenie już zawiodło, i zawiodą wszelkie obliczenia, na snach oparte. Mamy wrażenie, że pan się i na innych szczegółach swego snu zawiedzie. — **A. Fornal z Woli Batorskiej:** Sen był bardzo piękny, może dlatego taki polityczny, że pan leżał wtedy ranny w gmachu parlamentu, zamienionym na szpital. Snucie wniosków co do przyszłości z tego, co się komu we śnie majaczy, jest nierozsądne. Dlatego nie wydrukowaliśmy, jak wogóle nie drukujemy żadnych tego rodzaju rzeczy. — **Królewiak z pod Szczebrzeszyna:** »Prośby do św. patronów Polski« w obecnych warunkach drukować nie możemy, bo i tak zostałaby w gazecie tylko biała plama. — **F. Gumula,** 2 pułk ułanów Legionów polskich: List w sprawie stosunków w Makowie był zamieszczony w 3-cim numerze »Piasta«. Niestety, została zeń tylko biała plama. — **Józef Olchawa,** poczta polowa 287: List był w numerze 3-cim »Piasta«, ale została z niego tylko biała plama. — **Jan Miłkowski,** poczta polowa 296: Ze »Sprawy odbudowy« nie pozostało, niestety, w 3-cim numerze ani śladu. — **Parafianie w Okulicach:** List był w 3-cim numerze, ale z niego tylko podpis został. O tych rzeczach teraz pisać nie wolno. — **„Ubogi Legionista":** Należy się zwrócić do lekarza. Jedynie lekarz może poradzić, o ile to się za często powtarza. — **Stała Czytelniczka „Piasta":** Do czynszu najmu moratoryum się nie odnosi, sędzia może jednak udzielić moratoryum do pewnego czasu, ewentualnie rozłożyć spłatę na raty. Egzekucya jest w czasio wojennym dopuszczalna co do roszczeń, z pod moratoryum wyjętych.

# Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ul. Basztowa 6), otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Bara Jan, 32 p. lszt. 1 k., z Osobnicy, 1875, zabity 10 grudnia 1915. Baradziej Jan, 57 p. p. 13 k., z Koszyc Małych, 1894, w niewoli rosyjskiej. Bielec Antoni, 10 p. p., z Ulanicy, 1887, był chory i 7 grudnia 1916 przybył do szpitala w Munkaczu. Bińczak Władysław, 6 p. uł. 4 esk., z Rzeszowa, 1892, zaginął między 18 a 20 sierpnia 1916. Brocki Wacław, 32 p. obr. kr., z Lanckorony, 1876, był chory i 15 czerwca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Bujak Antoni, 17 p. obr. kr., z Kolbuszowy, 1897, w niewoli rosyjskiej.

Cisoń Stanisław, 17 p. obr. kr. 2 k., z Gawłowa, 1891, w niewoli rosyjskiej.

Fątara Wawrzyniec, 17 p. obr. kr. 1 k., był ranny w październiku 1914 i odtąd biuro nie ma o nim wiadomości. Filar Stefan Jan, 45 p. p. 11 k., z Krościenka Wyżnego, był ranny. Filip Adam, 90 p. p., zaginął 3 stycznia 1915. Fokshiński Józef, 17 p. obr. kr. 4 k., w niewoli.

Gibała Józef, 16 p. obr. kr., z Gołkowic, 1887, zaginął 23 października 1914. Golonka Józef, 32 p. obr. kr. 3 k., zaginął między 21 a 31 marca 1915. Góra Stanisław, 33 p. obr. kr. 4 k., zaginął między 23 października a 7 grudnia 1915. Gagała Wojciech, 56 p. p. 3 k., z Przyłkowic, 1887, zaginął 23 lutego 1914.

Honcz Antoni, 33 p. obr. kr. 3 k., ze Sambora, zaginął 20 listopada 1914.

Janosz Jan, 56 p. p. 4 k., z Porąbki, 1887, zaginął 24 lutego 1915.

Kostecki Wasyl, 80 p. p. 1 k., w niewoli. Kozioł Stefan, 32 p. lszt. 6 k., z Cergowej, 1880, zabity 28 grudnia 1915. Kulczycki Stanisław, 33 p. obr. kr. 11 k., z Sambora, 1888, był ranny i 25 września 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala we Frankstadt; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Lalik Józef, 16 p. obr. kr. 2 k., z Radziechowych, 1888, w niewoli, Moskwa, 1 szpital ewakuacyjny. Libionka Jan, 56 p. p. 1 k., z Międzybrodzia, 1892, zabity 14 października 1915.

Matusiak Antoni, 80 p. p. 7 k., z Rębny, 1894, ranny. Matuszczak Józef, 56 p. p. 15 k., z Międzybrodzia Kobiernickiego, 1887, był ranny i 22 grudnia 1916 przybył do szpitala obrony krajowej w Pilźnie. Mroczek Władysław, 35 p. obr. kr. 2 k., 1894, był chory i 10 lutego 1916 wyszedł, wyleczony ze szpitala w Wiedniu; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Odroniec Józef, 32 p. obr. kr. 12 k., ze Znamirowic, 1896, ranny.

Pawełek Antoni, saper, 3 k., ranny. Petka Władysław, 17 p. obr. kr. 6 k., z Pstrągówki, 1893, był chory i 12 września 1916 wyszedł ze szpitala Donawitz we Feldbach; odtąd biuro nic o nim nie wie. Druga wiadomość: Petka Władysław, 17 p. obr. kr. 10 k., data i miejsce urodzenia w biurze nieznane, znajduje się w niewoli. Pieróg Jan, 77 p. p. 4 bat., ranny. Pięta Tomasz, 16 p. obr. kr. 6 k., z Woli Drwieńskiej, 1896, zaginął 20 lipca 1916. Piżło Walenty, 77 p. p. 4 bat., ranny. Prędkiewicz Andrzej, 33 p. żandarm. w Samborze, 1873, w niewoli, 8 szpital ewakuacyjny w Moskwie.

Rękas Jan, 40 p. p. 7 k., ze Sokolników, 1884, w niewoli, Korsuń. Rolak Andrzej, 20 p. p. 14 k., z Zagórzan, 1896, ranny.

Śliwa Józef, 10 p. p. 4 bat., zaginął 16 lipca 1916. Szafraniec Franciszek, 56 p. p. 13 k., z Krzywaczki, 1895 zabity 26 maja 1915. Szlachet Maksymilian, 20 p. p. 4 k., z Olszanki, 1895, zaginął 10 maja 1915.

Tokarski Jakób, 17 p. obr. kr. 7 k., z Niedźwiedzia, w niewoli, Charków.

Wardzała Jan, 57 p. p. 15 k., z Jasionki, 1897, był chory i 18 kwietnia 1916 udał się ze szpitala w Vacz do oddziału rekonwalescentów w Prezann; odtąd biuro nie nim nie wie. Wojas Jan, 13 p. p., z Kłaja, 1916 zaginął między 27 lutego a 10 marca 1915. Wójcik Wład., 15 p. obr kr., był chory na cholerę i 11 września 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Sokalu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Wojnarski Franciszek, 1 p. p. 15 k., z Zakliczyna 1895, zaginął między 15 a 16 maja 1915. Wojnarowicz Józef, 20 p. p. 16 k., z Tronia, 1881, w niewoli, Omsk. Wolny Tomasz, 36 p. obr. kr. 7 k., zaginął między 3 a 10 marca 1915. Wrona Franciszek, 10 p. p. 3 k., z Ulanicy, 1893, dostał się do niewoli, Moskwa, 10 szpital.

Zabawa Józef, 57 p. p., z Dembowy, 1869, był chory i 4 grudnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Bielsku. Zaczek Rudolf, 31 p. obr. kr. 15 k., z Komorowic, 1897, zabity 18 czerwca 1916.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Ardan Iwan, 31 p. obr. kr. Baran Adam, 40 p. p. Bielec Władysław, 10 p. p. Bielec Jakób, 18 p. obr. kr. Bielski Jan, 77 p. p. Bieniek Jan, 56 p. p. Bołos Franciszek, 6 bat. strzelc. Boruch Jan, 57 p. p. Buda Andrzej, 16 p. obr. kr. Chucherko Władysław, 13 p. p. Czechmański Wojciech, 13 p. p. Drabik Franciszek, 16 p. obr. kr. Godawa Franciszek, 12 p. drag. Górczany Władysław, 32 p. obr. kr. Grzywacz Piotr, 95 p. p. Jurczak Antoni, 56 p. p. Kapeluch Piotr, 55 p. p. Kiernicki Teodor, 89 p. p. Kochan Franciszek, 17 p. obr. kr. Kokoszka Jan, 1 p. p. Kolasa Franciszek, 16 p. obr. kr. Król Wojciech, 13 p. p. Lempart Adam 1/7 dyw. kawal. Lijana Michał, 20 p. p. Lusina Stefan, 11 p. obr. kr. Łatka Antoni, 150 k., lszt. Łomzik Stanisław, 2/II k. strzelc. Meus Franciszek, 32 p. obr. kr. Mikuła Marcin, 24 p. p. Minartowicz Jan, 11 p. p. Mukuś Stanisław, 10 p. p. Muryas Tomasz, 23 p. p. Sikora Ludwik, 2/3 dyw. strzelc. Stula Józef, 9 p. p. Waśko Ignacy, 20 p. p. Wąsowicz Józef, 13 p. p. Węglowski Paweł, 40 p. p. Wintegier Kazimierz, 34 p. obr. kr. Wisz Karol, 14 bat. strzelc. Wodziejski Franciszek 100 p. p. Wolak Jan, 45 p. p. Wrona Wojciech, 1 p. p. Zydlo Józef, 54 p. p.

**Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta", a otrzyma odpowiedź.**

**Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta", a otrzyma ją.**

**10** Ciekawych opowiadań z wojny światowej w objętości 800 stron druku z rycinami za K 2·80. (W okopach podczas zimy. Z rozkazem. Piłsudczycy na Podhalu. Na granicy. Bitwa na pełnem morzu. Wojna w przestworza. „Paja“, czarnonogi bohater. W krainie palm. Święta wojna.) Za nadesłaniem K 2·50 wysyła wymienionych 10 opowiadań pocztą opłatnie księgarnia Taffeta, Kraków, ul. Szpitalna l. 8. 1—8

**Poszukuję Jana Stolnickiego** z Jezupola, który pracował przy warsztatach kolejowych w Stanisławowie. Stanisław Stochmal, Tyczyn.

**Poszukuję** mej żony Anastazyi **Waszczyszyn** z Podwyczółek, pow. Buczacz. Tomasz Waszczyszyn, k. u. k. Ldst.-Arb.-Abt. 11/20 Feldpost 107.

**Poczta w Czarnym Dunajcu poszukuje** zaraz **służącej,** wieku 18—30 lat, do kuchni i pokojów. Płaca miesięczna **od 16—20 koron.** Sumienność wymagana. Zwrot kosztów podróży, jeżeli najmniej 6 miesięcy w służbie pozostanie. **Zgłoszenia przyjmuje poczta w Czarnym Dunajcu.**

**Otrzyma wynagrodzenie 20 koron,** kto doniesie o pobycie mych dwóch córek **Eleonory i Bronisławy Przybyłowicz.** Brunetki, niskiego wzrostu, do siebie podobne. Uciekły z domu dnia 10 stycznia b. r., zabrawszy wszystkie ubrania i 200 koron. Karol Przybyłowicz, Kobylanka, pow. loco.

**Zginął chłopiec** 20-letni, umysłowo upośledzony, wymawiający tylko niektóre wyrazy, z gminy Chmielnik, powiat Rzeszów. W czerwcu z. r. był w Sądowej Wiszni, a stamtąd oddalił się w niewiadomym kierunku. **Ktoby go gdzieś spotkał lub wiedział co się z nim stało, raczy łaskawie dać znać** strapionej matce, która da odpowiednie wynagrodzenie i zwróci ewentualne koszta. Rudnicka Katarzyna, Chmielnik, pow. Tyczyn.

**Poszukuję** mych rodziców Franciszka i Maryi **Bernackich** z Huciska Brodzkiego, pow. Brody. Marcin Bernacki, Schwarzenbergisches Reserve-Spital, Wittingau.

**Sklepikarz** poszukuje posady **w sklepie Kółka rolniczego** lub prywatnym. Może przyjąć sklep **w komis lub dzierżawę — złoży kaucyę.** Zgłoszenia i informacye proszę adresować: **Inwalida wojenny,** Administracya „Piasta“, Kraków.

**Dam do 500 koron za podanie miejsca pobytu** względnie wiadomości o mej żonie **Maryannie Turek,** która z 3-letnim chłopcem odjechała gdzieś przed Moskalami. Ja wróciłem z wojny ciężko ranny. Stanisław **Turek,** Osobnica, pow. Jasło.

**Proszę o wiadomość** o mej żonie Rozalii **Żukowskiej** z trojgiem dzieci: Franusiem, Nastusią i Stefkiem, ewakuowanych ze wsi Pilawy w Buczackiem. Mikołaj Żukowski, k. k. Ldst.-I.-Baon 166, Komp. 4. Feldpost 215.

**Proszę o jakąkolwiek wiadomość** o mej żonie **Annie Gaj,** zamieszkałej w Tłustem, pow. Zaleszczyki, o której, jak i o rodzinie, nie mam żadnej wiadomości od półtora roku. Stefan **Gaj,** Ldw.-Haub.-Batt. 6/1, Mun.-Colonne, Feldpost 95/III.

## Podziękowanie.

Zarządowi szpitala powszechnego w Nowym Sączu, a zwłaszcza docentowi, p. drowi J a s i ń s k i e m u, jakoteż Siostrom pielęgniarkom, pozwala sobie z uznaniem najgłębszej wdzięczności złożyć serdeczne podziękowanie za umiejętne leczenie i troskliwą opiekę nad moim synem Stanisławem, który w szpitalu tym leżał przed wojną na zapalenie płuc i wrócił do zdrowia, a od roku już wolny na froncie rosyjskim. Piotr Król z Pleszczyny ad Dębica.

**Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia umieszczane w „Piaście“.**

## Do serc litościwych!

Znajduję się w opłakanych warunkach. Mąż zginął gdzieś w Ameryce, jestem sama z czworgiem dzieci bez środków do życia. Możeby jaka litościwa osoba wzięła jedno lub dwoje dzieci na wychowanie. Chłopiec ma lat 10, dziewczynka 8, młodsze 7 i 6. Antonina Jawerska w Ryglicach.

**5 kg.** 1—?

**najlepszego,** suchego **mydła** do prania koron 67

Franco za zaliczką dostarcza:

Dom handlowy **„Lubicz“, Tenczynek.**

## Baczność rolnicy!

Już nadszedł świeży transport nasion kapust białych niskich, buraków pastewnych, ćwikłowych i t. d., do składu nasion domu komisowo-rolniczego **S. Weintrauba w Tarnowie.** 1—10

W interesie każdego rolnika jest, aby już teraz w nasiona się zaopatrzył, a to wprost ze **Składu nasion Domu komisowo-rolniczego S. Weintrauba w Tarnowie Ratusz,** gdyż jest obawa, że niektórych gatunków nasion na wiosnę wcale dostać nie będzie można.

**Wysyłka w największej i najmniejszej ilości.**

## Maszyny

**do szycia, do cerowania i haftu**

szyjące wprzód i wstecz, z osiami na kulach śrutowych, a także maszyny

**do szewstwa i krawiectwa**

**z fabryki saksońskiej Köhlera**



są do nabycia 5 0 tylko w składzie maszyn

**Kazimierza Knebla w Jaśle, ul. 3-go Maja 265.**

Ceny niskie. — Kilkoletnia pisemna gwarancya. - Cennik darmo i opłatnie. — Kupującym udziela p. Wojciech Lorenc, kierownik mego składu, bezpłatnie nauki kroju damskiego.

**Wyłączne zastępstwo Administracyi „Piasta“ na Chicago**

objął p.

**Stanisław Hermel, 963 Milwaukee Avenue Chicago Ill.**

Tam **Bracia Polacy mogą zamawiać „Piasta“, składać prenumeratę i t. d.**

## Podziękowanie.

Gminie Albigowej za uchwalenie mi stałej pensyi rocznej w kwocie sześćset koron za pełnienie funkcyi organisty w tutejszym kościele, składam najserdeczniejsze podziękowanie. Oby za jej przykładem poszły inne gminy! Gminie Albigowej cześć! *Tomasz Stachurski*, organista.











Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.